DUNAJEC

Nr 11 (488)
18 marca 1990
Cena 300 zł

Nowy Sącz, aleja Wolności 49
tel. 238-36, 238-90

Proszę o głos

Czekają nas wybory do samorządów. Sięgnięcie po ludzi uczciwych i mądrych jest sprawą naczelną. Ale czy tacy ludzie zechcą kandydować? Czy zgodzą się uczestniczyć w wyborach, które mogą być targowiskiem próżności i areną ostrej walki politycznej?

Arystoteles proponował przed wyborami powołanie Rady Starszych, która wyłoni kandydatów i przeprowadzi z nimi zachęcające rozmowy. Przekonuje mnie to rozumowanie starożytnego filozofa. Ale kto dziś chce słuchać rozumu i doświadczenia starszych? Pośpiech, brak rozwagi, bylejakość, walka na oślep — oto znaki czasu!

Marian Janiga

Nowy Targ

Zdawało się, że książka traci prawo bytu w stolicy Podhala lub zostanie wyeksmitowana gdzieś na peryferie. „Dom Książki" *wypowiedziany* z rynku wzięła jednak pod opiekę MRN, wprowadzając go do jednego ze swych lokali handlowych przy alei Tysiąclecia. A książnica w rynku została, przechodząc w prywatne ręce. Po przeszło miesiącu samodzielności widać, że nieźle prosperuje, a jej oferta jest szeroka: obok literackiej klasyki i dzieł Marka Hłaski — podręczniki, specjalistyczne encyklopedie, poradniki, bogata seria miniatur i drogie wydawnictwa albumowe, płyty, obcojęzyczne słowniki, kasety z kursem angielskiego i niemieckiego, regionalia i kalendarze. Nie wszyscy zaniechali kupowania książek — trafiają się też klienci zdolni wydać pół miliona na atrakcyjne albumy.

Pani Barbara

Nie odpowiada wyobrażeniom o tym, jaka powinna być tak dostojna osoba, dźwigająca ciężar historii: wnuczka Tetmajerów. Wydaje się zwyczajną panią domu, szczęśliwą z mężem i zadowoloną z życia.

Nie uprzedzona o wizycie wpada w młodzieńczy popłoch, że dała się przyłapać w kapciach i domowym rozciągniętym swetrze. Śmiejąc się wybiega do hallu, przyczesuje włosy. Znowu ktoś chce opisywać jej skromną osobę! A ona niewarta tego. Nieciekawa. Nawet wnuczką nie jest normalną, a tylko cioteczną. Zaraz przyniesie obrazy, te Tetmajery poukładane na strychu, wybierze zdjęcia. Chodzi do półki z książkami i z powrotem, przystaje na chwilę rozmowy, ale nie o sobie, tylko o gościu i o świecie, z jakiego on przybywa. Taka to jest pani Barbara.

— str. 4

„Sztandar Młodych"

Gorlickie kryminałki

● W sklepie geesu nie chciano im przyjąć pustych butelek, więc przyjechali do Gorlic. Chodzili od sklepu do sklepu, zanim udało się sprzedać dwie torby cennego teraz szkła. Mając trochę gotówki poszli do restauracji, a że towarzystwo okazało się nieciekawe, zmienili lokal. Teraz nastrój był odpowiedni, a nowo poznani kolesie chętni do zakrapianej zabawy. W miłej atmosferze upłynęło kilka godzin, w końcu dwaj przyjaciele stwierdzili, że czas wracać. Było już około godziny 22, zaczęli więc szukać znajomego taksówkarza, który taniej zawiózłby ich do rodzinnych Bodaków. Idąc ulicą Waryńskiego jeden z kompanów — zmuszony fizjologiczną potrzebą — zatrzymał się obok sklepu „Królówka", drugi zaś odszedł w kierunku dworca PKP. Po chwili wieczorną ciszę zakłócił brzęk tłuczonego szkła. Widząc w sklepie rabusia, mieszkaniec pobliskiego domu zawiadomił milicję. Milicjanci wszczęli pościg za złodziejem. Po drodze znaleźli torbę wypchaną papierosami, zapałkami, śledziami itp. — pochodzącymi z kradzieży. Przyłapany na gorącym uczynku młodzieniec nie przyznawał się do włamania, ale zeznania świadków wykazały co innego.

● Był „przy forsie": z saszetką wypchaną kilkuset tysiącami złotych i dolarami poszedł z kolesiami do „Pewexu", kupili kilka butelek wódki. Na melinie, w większym towarzystwie, alkoholu szybko zabrakło, zaczęto więc naciskać na fundatora, by postawił również trzecią „flaszkę", którą zatrzymał dla siebie. Skoro namowy nie przyniosły skutku, jeden z biesiadników wziął pod rękę opornego kompana, wyprowadził na dwór i zaczął — przy pomocy pięści — „perswadować", że szkoda byłoby kończyć tak mile rozpoczętą zabawę. Perswadował tak skutecznie, że fundator stracił przytomność, a gdy się ocknął — stwierdził, że prócz wódki zabrano mu również saszetkę z pieniędzmi. Wobec niezbitych dowodów sprawca napadu i kradzieży — gorliczanin, mający bogatą, przestępczą przeszłość, „specjalizujący się" w rozbojach na nietrzeźwych — został zatrzymany i osadzony w areszcie.

(jw)

Opinie

Panuje u nas swoista, bo szczera, „propaganda sukcesu": że owszem jest ciężko, ale jak przezwyciężymy trudności, to przyjdzie Wolny Rynek, a wtedy już będzie bardzo dobrze. Otóż uwaga: wolny rynek, gospodarka rynkowa, to nie jest żadna gwarancja dobrobytu, istnieje wiele krajów wolnorynkowych, np. w Ameryce Południowej albo w Afryce, które są bardzo biedne.

Wolny rynek to niezbędna METODA, ale bez gwarancji, bo do jej sukcesu potrzeba wielu jeszcze rzeczy: kadr produkcyjnych, produkcji oryginalnej, specyficznej, potrzebnej w świecie, kapitału inwestycyjnego, rynku kapitałowego — wszystkiego, czego my nie mamy i nie przygotowujemy. Wolny rynek to dobry instrument, ale nie każdy może na nim zagrać.

Co więc będzie, gdy Polska po reformie stanie się krajem gospodarki rynkowej, ale gospodarki biednej? Jak odegra wówczas swą historyczną rolę między dwoma przekształcającymi się mocarstwami, gdzie przyszło jej mieszkać, między Odrą a Bugiem?

Stefan Kisielewski
Tygodnik Powszechny

★

Z pewnym rozbawieniem uświadamiam sobie coraz dokładniej, że prawdopodobnie umrę w takim samym kraju, w jakim się urodziłem, a więc z prezydentem i dwuizbowym parlamentem, z konkordatem i nuncjuszem papieskim, z bogatymi, biednymi i bezrobotnymi, z maleńką mniejszością komunistyczną i z ogromną większością prawicową — chadecką, endecką i sanacyjną; w kraju dość samotnym wśród swoich najbliższych sąsiadów i usilnie pretendującym do Europy, lecz oddzielonym od niej ogromną przestrzenią zacofania...

KTT
Polityka

★

W jednym z regionów „Solidarności" przeprowadzono sondaż. Odpowiadano w nim na pytania dotyczące pracy posłów i senatorów z „Solidarności", wybranych w tym regionie podczas czerwcowych wyborów. Otóż tylko 9 procent ankietowanych uznało, że posłowie i senatorowie są reprezentantami miejscowej społeczności oraz że reprezentują interesy całego polskiego społeczeństwa. Dla 38 procent ich praca nie różni się niczym od pracy poprzedników, uczestniczących we wcześniejszych kadencjach Sejmu. Większość pytanych uznała, że wybrani realizują jakieś własne cele polityczne i oderwali się od zaplecza społecznego.

Jan Rogala
Rzeczpospolita

Kumple z Nowego Targu

Było ich trzech. Wszyscy mieszkali na stancjach, więc sami decydowali, co będą robić. Najstarszy miał ciągotki do imponowania innym, do przewodzenia. Opuszczał lekcje, zaczęła mu pachnieć wódka i rozróby.

— str. 5

— Przyszłość rolnictwa i pogarszająca się sytuacja społeczności wiejskiej budzi coraz większe zaniepokojenie. Narasta niezadowolenie z polityki rolnej rządu. Zrozumiałe, że najgłośniej i najgoręcej mówią o tym rolnicy. Okazją do dyskusji są ostatnio zebrania organizowane przez PSL „Odrodzenie", w których uczestniczą także ludzie spoza naszego Stronnictwa. Z przyjemnością stwierdzam, że zaproszenia na zebrania przyjmują członkowie NSZZ RI „Solidarność", członkowie ZMW i wiejskich organizacji spółdzielczych.

Natomiast nie rozmawiają z nami i nie uczestniczą w zebraniach członkowie PSL „Solidarność". Nasze drogi rozeszły się. Oni nie chcą z nami współpracować, bo uważają nas za organizację postzetesełowską, a my z nimi dlatego, że diametralnie różnimy się programami. My trzymamy się tradycji organizacji wyrosłej z biedy, nie mamy najmniejszego zamiaru powracać do realnego socjalizmu, ale równie silnie nie pragniemy powrotu do Polski przedwojennej, w której chłopi byli obywatelami nawet nie drugiej, a trzeciej kategorii. PSL „Solidarność" chce być partią farmerów, a to oznacza likwidację około 1,5 miliona mniejszych gospodarstw rolnych. My na to się nie zgodzimy. Uważamy, że możemy w Polsce stworzyć wydajny system rolny bez farmeryzacji.

Jesteśmy przeciw dzieleniu społeczeństwa na miejskie i wiejskie. Będziemy bronić rolnictwa indywidualnego, nie pozwolimy roztrwonić wiejskiego majątku spółdzielczego. Opowiadamy się za samowystarczalnością żywnościową kraju.

Nie będziemy partią farmerów

wypowiedź prezesa Tymczasowego Zarządu Wojewódzkiego PSL „Odrodzenie" — Jana Komornickiego.

Na zebrania zapraszamy księży i często z zaproszeń korzystają. Zapraszamy też przedstawicieli Komitetów Obywatelskich, ale ci nigdy nie uczestniczą. Na zjazd gminny w Mszanie Dolnej przybyli zarówno poseł Franciszek Rusnarczyk, który za swoje wystąpienie zebrał duże brawa, jak i ks. Stanisław Uryga, duszpasterz z dekanatu rolników. Na zebraniach mówimy nie tylko o sprawach wsi i rolnictwa, lecz w ogóle o problemach kraju. Krytykowana jest polityka rolna rządu, ale również brak demokracji i pluralizmu w środkach masowego przekazu, a nawet prześladowanie ludzi za przekonania polityczne.

Niedawno uczestniczyłem w posiedzeniu NKW PSL „Odrodzenie". Podjęte zostały na nim ważne uchwały dotyczące procesu zjednoczenia ruchu ludowego, a także alternatywnego programu polskiej gospodarki. Ustosunkowaliśmy się do sprawy zjednoczenia Niemiec. Posiedzenie obsługiwane było przez radio i telewizję, które jednak przemilczały nasze ustalenia. Obiektywną informację usłyszałem tylko z agencji BBC. Nie był to przypadek odosobniony — na zebraniach gminnych wiele mówiono o manipulowaniu prasą, o jednostronnej propagandzie i arogancji niektórych dziennikarzy.

22 lutego odbyliśmy wspólnie z Zarządem Wojewódzkim PSL plenarne posiedzenie. Potwierdziliśmy, że zarówno jednolity program oparty na ideach Witosa i Mikołajczyka, jak wybory w kołach i gminach dowodzą jedności naszych szeregów członkowskich.

Postanowiliśmy, że pójdziemy do wyborów samorządowych z programem obrony rolnictwa indywidualnego, samowystarczalności żywnościowej kraju, obrony wiejskiego majątku spółdzielczego przed roztrwonieniem. Jesteśmy przeciw dzieleniu społeczeństwa na wieś i miasto. Postanowiliśmy odbyć wspólny zjazd wojewódzki.

W podstawowych ogniwach: kołach i gminach PSL i PSL „Odrodzenie" prowadzą wspólną kampanię. Jest to zgodne z postanowieniami komisji organizacyjnej PSL Małopolski i Śląska, powołanej przed dwoma miesiącami w Wierzchosławicach, oraz ze wspólnym oświadczeniem gen. Franciszka Kamińskiego i Kazimierza Olesiaka.

Minęliśmy już półmetek kampanii. Wstępują do kół nowi członkowie, trochę ludzi odeszło. Gdy zamykaliśmy działalność ZSL, było nas w województwie około 11 tysięcy, teraz skupiamy 7 tysięcy członków (są to dane szacunkowe, bo policzymy się przed wojewódzkim zjazdem). Do zarządów wchodzi dużo ludzi nowych. W Dobrej do PSL wstąpiło całe koło ZMW i przejęło władzę.

W zbliżających się wyborach do samorządów terytorialnych nie będziemy wysuwać jako kandydatów tylko naszych członków, lecz ludzi mających autorytet w środowisku.

Notował **Roman Kostanecki**

Poniżając innych godzisz w siebie

Skromność nie jest cnotą powszechną, stąd tylu ochotników do obwieszczania jedynie słusznych prawd. Życie rychło ściągnie na ziemię pyszałków, kiedy zaczną swe projekty i obietnice wdrażać, ucieleśniać. Przejście od słów do czynów dokonuje się zawsze w pocie czoła, w starciu rozbieżnych interesów.

Niejednokrotnie doświadczaliśmy na własnej skórze, jak trudno jest dokonywać właściwego wyboru, zwłaszcza wówczas, gdy wybierać można jedynie między mniejszym a większym złem, między interesem jednej grupy a interesem społecznym (lub między skłóconymi grupami). Nie da się być równocześnie po stronie partaczy i tych, którym skutki partactwa doskwierają. Kto przez kilkanaście lat wytykał nieudolność handlu czy komunikacji, ten oprócz sympatyków (wśród konsumentów i pasażerów) dorobił się też sporej gromady wrogów, sporej — bo przecież błędy, świństwa, zaniedbania rzadko są dziełem jednej osoby.

„Dunajec" wojował — na przykład — o wymianę niewygodnych kasowników w autobusach WPK, domagał się otwierania przednich drzwi, dostarczał dowodów, że część kierowców odjeżdża z przystanków przed czasem, pokazywał przykłady „wożenia powietrza" na niektórych liniach. Nie wszystkim się to podobało, stawiali opór. W końcu mamy jednak nowe kasowniki, drzwi są otwierane bez łaski, autobusy jeżdżą na ogół zgodnie z rozkładem jazdy. Ale żółwie, które odwlekały owe oczywiste decyzje, rewanżują się nam, gdzie tylko mogą. Ostatnio walczyliśmy o zracjonalizowanie przewozów na linii nr 13 w godzinach wieczornych (kursy o godz. 17 i 18 były zupełnie nierentowne). Ograniczono w końcu ilość autobusów na tej linii, ale w taki sposób, że nauczyciele nie mogą dojechać do Zabełcza na godzinę ósmą. Kiedy się upomnieli, powiedziano im, że „Dunajcowi" zawdzięczają tę niewygodę! Przykłady bezsilnej wściekłości przywołanych do porządku niezgułów zna każda redakcja.

Nie ma dziedziny życia publicznego, w którą nie próbowalibyśmy w ciągu 10 lat ingerować, zawsze narażając się na czyjąś niechęć. Taka jest n o r m a l n a cena aktywności (będą ją niebawem płacić także nowe siły polityczne, kiedy od słusznych haseł przejdą do wcielania ich w życie).

Nie jest natomiast normalne, kiedy nowe czasopismo — wchodzące dopiero na rynek czytelniczy — staje w jednym szeregu z żółwiami i też próbuje nam dokopać. Zaczęło się niewinnie: zadzwonił do naszej redakcji ktoś, kto przedstawił się jako niezależny i wygłosił napastliwą ocenę „Dunajca". Nie przepadamy za osobami, które widzą świat w dwóch kolorach — białym i czarnym — ale cierpliwie wysłuchaliśmy całej przemowy, obiecując przyjąć nieznajomego w naszych progach. Podziękował, powiedział „do widzenia", po czym wydrukował w swojej gazetce relację zupełnie odbiegającą od rzeczywistego przebiegu rozmowy. Nie warto dociekać motywów takiego postępowania, ale nie zawadzi przypomnieć, że kto lekceważy i poniża innych, kopie grób dla swojej wiarygodności. Choćby pozory przemawiały za bezkarnością kłamstwa, nie ono zwycięży. Puszczy się, napinający muskuły nabiorą wcześniej czy później skromności. Jest to tylko kwestia czasu. Szkoda tylko, że każde pokolenie zaczyna tę lekcję od początku — to znaczy od oplucia poprzedników.

Komisja rządowa wciąż pracuje nad określeniem statusu prawnego sukcesji po PZPR, a wiele instytucji już widziałoby się w roli gospodarzy opuszczonych obiektów. W większych ośrodkach o zwalnianie nieruchomości upominają się najczęściej uczelnie lub Zespoły Opieki Zdrowotnej — w Nowym Targu służba zdrowia ani teraz, ani w roku osiemdziesiątym nie kwapiła się do przejęcia budynku Komitetu, gdyż zaadaptowanie go dla jej potrzeb wymagałoby gruntownych przeróbek, prowadzenia pionów sanitarnych itd.

Naczelnik Miasta na podstawie dokumentów stwierdził, że budynek wzniesiony między dworcem PKS a Miejskim Ośrodkiem Kultury zostanie najpewniej zaliczony do tych kilkunastu budynków w kraju, które stanowiły własność PZPR. Trzecią część gruntu pod budowę wykupili pełnomocnicy KC, resztę uwłaszczono. Teraz w budynku rozgościł się niebiedny dzierżawca — przeniesiony z rynku Urząd Celny.

W międzyczasie zgłosił się pierwszy poważny kandydat na gospodarza, a właściwie kontrahent z mocną kartą przetargową w postaci własnego lokum do zamiany — tutejsza Państwowa Szkoła Muzyczna.

Tworzona zaraz po wojnie w dźwiganym z ruiny domu, który teraz jest własnością Skarbu Państwa — do tej pory nie zmieniła ona adresu, choć jako placówka oświatowa i kuźnia muzycznych talentów rozrosła się tak, że nie wystarcza jej ani stara siedziba koło parku, ani część budynku przy ul. Krótkiej dzierżawiona dodatkowo od PBK. Przez lata nowotarska Szkoła pracowała na swoją dobrą renomę, kształcąc muzyków-instrumentalistów. Opuściło te mury wiele słynnych dziś w muzycznym świecie postaci, m.in. kompozytor Lucjan Kaszycki, śpiewaczka operowa w Meksyku — Urszula Sułkońska, Ewa i Mariola Kowalczykówny — śpiewaczki, solistki Filharmonii w Krakowie, Zofia Kilanowicz — solistka Opery Królewskiej w Brukseli, Janusz Stokłosa — kompozytor, Jan Kanty-Pawluśkiewicz — twórca zespołu „Anawa", Bogusław Grzybek — dyrygent chóru „Organum", Janusz Borowicz — laureat konkursu Pavarottiego, solista opery w Krakowie, Barbara Bilszta — zwycięzczyni konkursu skrzypcowego w Palermo. Oczywiście na tych nazwiskach nie kończy się lista znanych i cenionych absolwentów Szkoły. Szkoły z tradycją i zasługami — jedynej placówki na Podhalu, która przed sześcioma laty rozpoczęła znów kształcenie muzyczne II stopnia, biorąc pod swoje skrzydła także uczniów z okolic Szczawnicy, Rabki, Zakopanego, Jabłonki. W ubiegłym roku wyszło stąd dziesięciu pierwszych absolwentów z dyplomem średniej Szkoły Muzycznej. Teraz muzyczną edukacją objętych jest 370 uczniów, z tej liczby 55 w II Stopniu.

Przymiarki

PSM już od długiego czasu stoi przed koniecznością rozbudowy — stary, wysłużony budynek nie odpowiada potrzebom i ambicjom placówki, dzierżawienie części budynku od PBK i doraźne remonty nie rozwiązują lokalowego problemu. PSM I i II Stopnia nie ma sali koncertowej, pracuje w ciasnocie i warunkach naprawdę trudnych.

Budynek po PZPR, zarówno wielkością jak i rozplanowaniem wnętrza, idealnie przystaje do potrzeb Szkoły, a jego przejęcie pozwoliłoby odstąpić od rozbudowy placówki. Sala konferencyjna w niedawnym Komitecie starczyłaby muzykom za salę koncertową. Z rezydowania Szkoły tuż obok dworca PKS cieszyliby się zarówno dojeżdżający, jak i miejscowi uczniowie. Celnikom można dać w zamian dotychczas zajmowany budynek.

Nowotarska PSM pozostaje na utrzymaniu budżetu miasta. Jej oferta dana pod rozwagę Miejskiej Radzie czeka na korzystne dla muzykującego bractwa rozstrzygnięcia — ci, którym nieobojętny jest los przynoszącej miastu chlubę Szkoły, mają nadzieję, że nie będzie czekać zbyt długo.

(szop)

Prosty sposób

— Nienawidzę tego Kryzysa! Zupełnie nie rozumiem, dlaczego Mazowiecki albo milicja go nie wsadzi do więzienia.

— Jak to?

— Zwyczajnie. Powinni pójść i go zaaresztować, zrobić sąd i już. I odebrać mu wszystko, co zabrał ludziom.

— Gdzie mają pójść?

— Na tamtą ulicę. On tam mieszka. W tym ślicznym domu z lusterkami na ścianach.

— A skąd wiesz, że to jest kryzys?

— Tatuś mówił mamie: patrz na tego Kryzysa, kradnie, bierze łapówki, siedzi na pieniądzach. Mój tatuś jest mądry, to wie.

— A nie pomyliłeś się przypadkiem? Może tatuś mówił o tym panu, że to krezus czyli po prostu bogacz?

— Eee tam... O żadnym kre... krezusie nigdy nie słyszałem, a o Kryzysie to mówią wszyscy. I tata, i pani w przedszkolu, i w telewizji. Stale mówią, że ten Kryzys wszystkiemu winien. Że są bezrobotni i że ludziom nie wystarcza pieniędzy. A Kuroń to co wtorek namawia, żeby się razem wziąć za Kryzysa.

Z pięcioletnim Markiem K. rozmawiała Elżbieta Glinka.

Przysięga

Ja, obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, stając w szeregach Wojska Polskiego, przysięgam...

Dowódca Karpackiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza, płk Tadeusz Kulej przed chwilą mówił im, jaki to niepowtarzalny moment przeżywają dzisiaj. Niepowtarzalny podwójnie. Bo jako żołnierze ślubują wierność Polsce, narodowi, brygadzie. Bo po raz pierwszy nad placem apelowym rozbrzmiewają nowe słowa — nie ma już mowy o *Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej* ani o *ludowym* wojsku.

Szeregowi: Jacek Bartkowski, Zbigniew Młynarczyk, Jerzy Olszak i Zbigniew Wieczorek — najlepsi z żołnierskiego wcielenia styczeń '90 składają przysięgę na sztandar. Ich koledzy, stojący obok w równiutkich szeregach, powtarzają: *Przysięgam...*

Potem grupa żołnierzy, którzy się wyróżnili w okresie szkolenia podstawowego, staje wraz z rodzicami przed dowództwem Brygady. Są kwiaty dla matek, są listy pochwalne ze zdjęciami ich synów na tle sztandaru jednostki.

Zastępca dowódcy do spraw wychowawczych, płk Bogusław Kołsut przypomina, że w czerwcu WOP będzie obchodzić swe 45-lecie. Pogranicznicy zawsze z honorem wypełniali konstytucyjny obowiązek obrony ojczystych granic. Wyraża nadzieję, że w przyszłej zjednoczonej Europie, do której dążymy, granice Polski pozostaną niezmienne i — bezpieczne.

Mówi również o zmianach dokonujących się w siłach zbrojnych. Między innymi o skróceniu służby do 18 miesięcy. O tym, że — choć wojsko jest instytucją świecką — żołnierze mają obecnie pełną swobodę praktyk religijnych.

Potem żołnierze odmaszerowują, towarzyszą im rodziny. Większość pojedzie na parę dni do domów, zanim rozpocznie trudną służbę od Orawy po granicę radziecką. Od sierpnia ubiegłego roku, w ramach restrukturyzacji WOP, Karpackiej Brygadzie powierzono część odcinka granicznego strzeżonego dawniej przez Brygadę Bieszczadzką.

Elżbieta Glinka

Zmiany w gorlickiej „Społem"

W listopadzie ubiegłego roku — mówi prezes gorlickiej Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem", Marian Bajorek — przekazaliśmy władzom miasta około dwadzieścia obiektów. Nie jest to dowodem upadku naszej firmy; pozbywając się niektórych sklepów chciałem, abyśmy bez nacisków z zewnątrz stworzyli szanse dla rodzącej się w gorlickim handlu konkurencji.

Chcemy zmienić statut. Obecnie mamy 6 tysięcy członków i tylko 7 milionów złotych funduszu udziałowego, który powinien być naszym kapitałem. Musimy dążyć do tego, by spółdzielców było tylko — powiedzmy — pięciuset, z których każdy wniesie co najmniej po 300 tysięcy złotych udziału.

Jedną z zasad spółdzielczości jest obracanie własnymi środkami finansowymi. Wcielając w życie to założenie, w styczniu, kiedy firmy podobne do naszej przynosiły straty biorąc kilkumiliardowe pożyczki — wzięliśmy tylko 120 milionów kredytu, a miesiąc zamknęliśmy półmiliardowym zyskiem.

Kierownicy naszych placówek mają większą swobodę: sami przyjmują i zwalniają pracowników, ustalają wielkość obrotów, decydują o podziale funduszu płac, kupują i przeceniają towary, itp. Moja rola ogranicza się do proponowania, w co najkorzystniej w danym momencie inwestować. Zredukowana administracja spółdzielni (ze 140 do 80 osób) już nie nakazuje co i jak robić, ale stara się usprawnić działalność sklepów — między innymi opracowując przy pomocy komputera dane, informujące na bieżąco o kondycji konkretnej placówki.

Wielu kierowników nie chce występować ze spółdzielni, pomimo nacisków na wykupywanie sklepów dzierżawionych w lokalach należących do Urzędu Miasta. To chyba dowód, że przed nami jest przyszłość.

(jw)

Warto wiedzieć, że...

● O zagrożeniach tegorocznego budżetu wojewoda **Józef Wiktor** powiedział:

— Poważne niebezpieczeństwo dla realizacji budżetu stanowi spadek produkcji oraz sprzedaży wytworów przedsiębiorstw i jednostek spółdzielczych, który wpływa na ich wyniki, a tym samym na wpłaty do budżetu. Komplikacje powoduje również konieczność podwyżek wynagrodzeń pracowników sfery budżetowej. Środki na ten cel są nadal w budżecie centralnym, a wypłaty dokonywane być muszą z budżetu terenowego. Ta sytuacja zmusza do zaciągania oprocentowanych kredytów na działalność budżetową.

● *Zasadniczym naszym celem jest przekazanie przyszłym samorządom terytorialnym takiego stanu organizacyjnego, finansowego i gospodarczego miasta i gminy, aby mogły one płynnie przejść do realizacji zadań i programu przyjętego przez radę narodową. Nie możemy dopuścić, aby toczące się dziś bardzo wolno koło gospodarki zostało zatrzymane, aby trzeba je było uruchamiać od nowa. Mimo gospodarczych trudności nie możemy wstrzymać budowy bloków komunalnych, remontów mieszkań, szkół, przedszkoli, sieci wodociągowej, dróg i mostów.*

W okresie przedwyborczym tradycyjnie już pojawiają się zapowiedzi, że ludność nie przystąpi do wyborów, jeżeli nie zakończy się budowy remizy czy drogi, nie rozpocznie budowy lub remontu szkoły. Świadczy to o braku świadomości, czym ma być samorząd. Mieszkańcy muszą zrozumieć, że jeśli nie pójdą do wyborów, nie wybiorą swych przedstawicieli, nie uchwalą programów — to od nikogo nie otrzymają prezentu. Filozofia straszenia obróci się przeciwko straszącym. (Z referatu naczelnika **Jana Golby** na sesji RN Miasta i Gminy Krynica).

● Głośna stała się ostatnio afera z zaginięciem wielu cennych obrazów wypożyczonych do różnych centralnych instytucji. Małą lokalną aferę tego typu ma również Krynica, gdzie zginął obraz „Obrona Lwowa", od lat znajdujący się w sanatorium „Lwigród". Warto przy okazji poinformować czytelników, że w Krynicy podjęto starania o odtworzenie w Starym Domu Zdrojowym apartamentu, w którym wielokrotnie przebywał marszałek Piłsudski. Niestety, część wyposażenia tego apartamentu też zginęła.

● Jadących Doliną Popradu dziwiło „cmentarzysko" kilkudziesięciu starych parowozów w Andrzejówce. Są to parowozy wycofane z eksploatacji po zelektryfikowaniu linii kolejowej. Teraz niektóre z nich powracają do łask i zastępują na trasie Nowy Sącz — Chabówka lokomotywy spalinowe, które ze względu na wysokie ceny oleju napędowego stały się droższe w eksploatacji od parowozów.

● Wiceprzewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZMW **Grzegorza Jamroziewicza** wybrano sekretarzem Zarządu Krajowego ZMW.

● Maleje aktywność wielu organizacji społecznych, sale na zebraniach często świecą pustkami. Przyczyn jest wiele: urwały się dotacje, polikwidowano etaty, ludzie zaabsorbowani są trudnościami dnia codziennego, bardziej pilnują pracy zawodowej. Niektóre organizacje nawet się rozwiązują, nie widząc sensu dalszej działalności. Tak zrobiło ostatnio koło Zrzeszenia Prawników Polskich w Urzędzie Wojewódzkim.

Roman Kostanecki

KTO-KIM?

Józef BOŻEK — lat 50, pochodzi z Lubomierza koło Mszany Dolnej, inżynier zootechnik po krakowskiej Akademii Rolniczej, od 1969 roku w Tymbarku, najpierw agronom gminny, prezes Zarządu Powiatowego Związku Kółek Rolniczych w Limanowej, później dyrektor tymbarskiego SKR, od 1981 roku naczelnik gminy, inicjator budowy wiejskiego Domu Pomocy Społecznej (oddanego do użytku w ubiegłym roku), obecnie dogląda prac gazyfikacyjnych (będących już na ukończeniu) i rozbudowy szkół; uhonorowany Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; latem chętnie wędruje po górach; żona Bronisława zajmuje się domem, troje starszych dzieci na studiach w Krakowie, czwórka młodszych chodzi do szkoły.

Stanisława PILCH — rodem z Zakopanego, zamieszkała w Chochołowie (skąd pochodzi jej mąż), absolwentka Liceum Ogólnokształcącego, studiowała w krakowskiej Akademii Ekonomicznej, zaczynała pracę w Urzędzie Gminy w Poroninie, była główną księgową zakopiańskiego i (od 1982 roku) czarnodunajeckiego Urzędu, od 1 marca pełni obowiązki naczelniczki gminy Czarny Dunajec: wolne chwile spędza przed telewizorem, lubi czytać powieści (zwłaszcza Sienkiewicza), pomaga teściom w prowadzeniu gospodarstwa rolnego; mąż Wojciech — zastępca kierownika wydziału finansowo-budżetowego w zakopiańskim Urzędzie, córka Teresa — 11 lat.

Jan SMARDUCH — lat 33, rodem z Łopusznej, ukończył pomaturalne Studium Ekonomiczne w Zakopanem (specjalność finanse i rachunkowość), do stanu wojennego był sekretarzem Biura Zarządu Regionu Podhale, Spisz i Orawa NSZZ „Solidarność" Rolników Indywidualnych w Nowy Targu, potem pracował w rodzinnym gospodarstwie, na Śląsku założył spółkę kuśniersko-garbarską, zaproszony do Austrii odbył tam kilkumiesięczną praktykę rolniczą, po powrocie do Nowego Targu pomagał żonie w prowadzeniu zakładu kuśniersko-garbarskiego, obecnie przewodniczący nowotarskiego Zarządu Regionu Podhale, Spisz i Orawa NSZZ „Solidarność" Rolników Indywidualnych oraz prezes Zarządu Fundacji Podhalańskiej imienia dr Dzielskiego, niedawno wybrany przez Radę Narodową naczelnikiem gminy Nowy Targ; jeździ na nartach, interesuje się hokejem; żona Maria — po Technikum Garbarskim, syn Daniel — 3 lata.

Grażyna HERZIG-WOLSKA — lat 53, pochodzi z Olkusza, absolwentka Wydziału Etnografii UJ, zaczynała pracę w krakowskim Muzeum Etnograficznym, od 1981 roku dyrektorka Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej, pod jej kierownictwem skansenowi przybyła filia w Sidzinie, wzbogacił się także o nowe obiekty; od trzech lat urządza (w Zubrzycy i Orawce) „Spotkania orawskie", marzy o uruchomieniu w Parku tartaku i folusza, które niedawno wyremontowano (na razie brakuje pieniędzy na postawienie jazu); lubi podróże — zwiedziła Londyn, Paryż, Wiedeń i ostatnio Monachium, interesuje się architekturą i malarstwem współczesnym; mąż Jacek — muzyk, obecnie za granicą, córka Agnieszka — w Austrii, syn Marian — 11 lat.

Wnioski i interpelacje

● Na lutowym posiedzeniu prezydium WRN lek. **Ryszard Jachno** zgłosił wniosek, by w budżecie wojewódzkim zapewnić środki na budowę pawilonu anatomii patologicznej w Nowym Sączu. Obecnie na wyniki badań onkologicznych pacjenci czekają około 6 tygodni, a taki okres decyduje czasem o życiu człowieka.

● Dr **Gabriel Derkowski** poinformował, że komisja zakładowa „Solidarności" z Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego wnioskuje o przyznanie środków na remont pomieszczeń starego budynku szpitala po zagospodarowaniu nowego pawilonu przyszpitalnego. Zdaniem wicewojewody **Józefa Niemca** remont ten będzie możliwy dopiero w 1991 roku. Nowy pawilon ma być oddany w służbę pacjentom w III kwartale br.

● **Edward Nowak** zaproponował, by przeznaczono około 30 milionów złotych na przewóz owiec na wypasy oraz na zwalczanie zarazy ziemniaczanej — nawet kosztem uszczuplenia środków na melioracje gruntów.

● Przewodniczący komisji ochrony środowiska **Marian Sury** uważa, że województwo nowosądeckie powinno przystąpić do tworzącego się w Warszawie „Ekobanku". Wpisowe wynosi 500 milionów złotych.

● **Janina Nieć** z Łososiny Dolnej wnioskowała o dofinansowanie budowanej w czynie społecznym kładki na rzece Łososince w Bielsku. Inwestycję tę wspierają już dotacje z kilku instytucji na łączną kwotę 54 milionów złotych. W tym roku gmina Łososina Dolna otrzymała 150 mln złotych na popieranie czynów społecznych. Z tej kwoty GRN będzie mogła przeznaczyć pewne środki na budowę owej kładki.

● **Adam Sołtys** z Tymbarku interpelował o dofinansowanie gazyfikacji gminy. WRN nie ma takiej możliwości, gdyż partycypuje jedynie w kosztach budowy głównych magistrali przesyłowych. Wsparcia można oczekiwać tylko od Gminnej Rady Narodowej ze środków na popieranie czynów społecznych.

● **Kazimierz Maturski** ze Skawy domagał się dofinansowania budowy szkoły podstawowej, a **Maria Jeziorska** z Jordanowa — hali sportowej. Obydwoje otrzymają odpowiedzi na piśmie.

● **Danuta Firek** z Kluszkowiec podniosła m.in. problem dofinansowania budowy centrum oświatowego w Nowych Maniowach. W br. przeznaczono na ten cel 700 milionów złotych.

● **Stanisław Duława** z Raby Wyżnej wniósł o dokończenie modernizacji drogi na trasie Raba Wyżna — Podwilk. Interpelację obiecano załatwić pozytywnie.

● **Franciszka Janusz** z Korzennej prosiła o modernizację dróg Niecew — Podole — Górowa oraz Korzenna — Kruzlowa przez Pogwizdów, a **Jan Mąka** z Leśnicy o modernizację drogi Gronków — Leśnica — Bukowina. Obydwoje poprosili o odpowiedzi pisemne.

Roman Kostanecki

Pytań przybywa

Załóżmy, że wszystko w naszym kraju i w jego sąsiedztwie ułoży się pomyślnie: przeżyjemy końską kurację gospodarki narodowej, zachowamy bezpieczne granice, dostaniemy pomoc zagraniczną.

Czy wówczas lżej będzie sądeckiemu rolnikowi, który ma parę hektarów ziemi? W ilu domach będą książki, narty, owoce? Kto pojedzie na wczasy, kolonie, obozy młodzieżowe? Czy znajdą zatrudnienie tysiące absolwentów szkół wyższych i średnich? Kogo będzie stać na kupno lekarstw, opłacenie czynszu i innych należności?

Rozważmy również wariant gorszy: z sąsiadami stosunki ledwie poprawne a chwilami napięte, pomoc finansowa z zagranicy poniżej spodziewań, reforma gospodarcza zniszczyła nierentowne zakłady, wzbogaciła ludzi przedsiębiorczych, ale równocześnie przybyło biednych, plagą jest masowe bezrobocie, pieniądz rządzi wszystkim.

I powtórzmy pytania: czy będzie lżej zwykłemu człowiekowi? Co z małorolnymi, którzy w naszym regionie stanowią większość? Co z pracą dla zwalnianych? Jak zdobyć mieszkanie i wykształcić dzieci, jak utrzymać się na powierzchni, jeśli nie masz kapitału?

Bez wyjaśnienia tych kwestii żaden obóz polityczny nie zdobędzie na dłuższą metę poparcia. Można jeszcze przez jakiś czas podrzucać społeczeństwu tematy zastępcze, rozbebeszać niechlubne karty przeszłości, nie bez podstaw wypominać błędy poprzednikom. Ale i tak nie uniknie się trudnych pytań gnębiących coraz szersze kręgi ludzi pracy: co nas czeka? jaki los gotują nam reformatorzy?

Przekonującego programu wyjścia z biedy, programu konkretnego i zrozumiałego — nikt jeszcze nie przedstawił. Dlatego coraz więcej pytań i wątpliwości — także wśród sympatyków rządu Tadeusza Mazowieckiego.

Kłopoty spółki

Firma „Dempol" istnieje w Gorlicach od trzech lat. Na początku wszystko układało się dobrze. Oddział poznańskiej spółki utworzonej przez Cech Rzemiosł Różnych oraz Centralny Komitet Stronnictwa Demokratycznego z trudem nadążał z wykonaniem wszystkich zleceń. Przeprowadzał prace geologiczne i wiertnicze w poszukiwaniu wód podziemnych, budował studnie głębinowe w mieście i na wsi, instalował pompy. W Gorlicach wybudował osiem nowych studni, a przeszło trzydzieści zmodernizował, w regionie i sąsiednich województwach wykonał ponad osiemdziesiąt studni (m.in. dla Limanowej i Nowego Sącza). Liczne propozycje napływały także do prowadzonego przez firmę biura projektów budownictwa przemysłowego oraz pracowni instalacji wentylacyjnych i odpylających (gdzie można zamówić projekt i urządzenia). Ostatnio spółka, którą w Gorlicach kieruje **Bogusław Przyszlak**, inżynier hydrogeolog z ponad dwudziestoletnim stażem, przeżywa trudny okres. Od nowego roku zleceń jest niewiele. Nawet za wykonane już prace siłą trzeba wyciągać należności, niekiedy uciekając się do pomocy sądów. Wszystkim brakuje pieniędzy — zakładom, spółdzielniom i radom narodowym. Niektóre z rozpoczętych już prac trzeba chwilowo wstrzymać.

Bogusław Przyszlak pociesza się, iż trudności są przejściowe. Kłopot tylko, jak zapewnić zajęcie dla pięćdziesięciu ludzi, zanim sytuacja w gospodarce jakoś się unormuje. — *Rozpoczęliśmy prace nad projektem badań geologicznych terenów pod budownictwo mieszkaniowe w Gorlicach. Opracowaliśmy częściowo projekt architektoniczno-urbanistyczny (wraz z uzbrojeniem) dla osiedla domków jednorodzinnych Dębina. Niestety, miastu brakuje pieniędzy na kontynuację tych zleceń. Musimy szukać zastępczych zajęć. Zajmujemy się rozbudową szkół w sąsiednich województwach. Szkoda, że z naszych usług rzadko korzystają wciąż rozbudowywane szkoły w naszym regionie. Dla zakładów i małych kotłowni wykonujemy instalacje odpylające. Dzięki nim nie dymią już w Gorlicach m.in. kotłownie szpitala i filii nowotarskiego Kombinatu. Najgorzej z zamówieniami na prace wiertnicze i budowę studni. Na razie w Gorlicach nie brakuje wody, gdy jednak nie będą powstawać nowe studnie awaryjne, mogą powrócić stare kłopoty. Martwię się, że znacznie podrożały materiały. Rury, które przed rokiem kosztowały 35 tysięcy złotych za metr, teraz skoczyły do 130 tysięcy, a najdroższe do pół miliona. Pompa głębinowa, do niedawna kosztująca 170 tysięcy, osiągnęła cenę 2 milionów 600 tysięcy. Na to jednak nie mamy wpływu. Możemy za to negocjować cenę wykonawstwa. W ciągu miesiąca wykonujemy badania i projekt wraz z dokumentacją, tyleż samo trwa wiercenie i budowa studni wraz z doprowadzeniem wody do budynku.*

Sądzę, że przetrwamy trudny okres. Nadchodzące czasy powinny sprzyjać niewielkim firmom, które nie ograniczają się do jednej specjalności i chętnie podejmują każdą pracę.

Lucyna Kaszuba

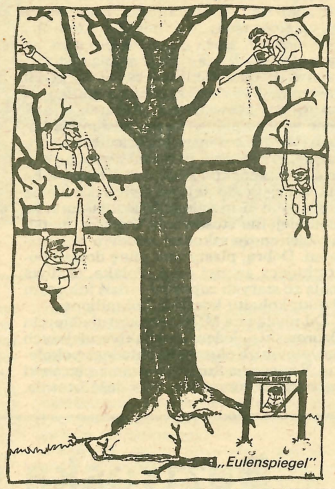

KRONIKA MILICYJNA

Ujęto pięcioosobową szajkę włamywaczy. Ostatnio okradli kioski przy ul. Obrońców Narwiku i Konarskiego. Odzyskano połowę — z szacowanego na 5 milionów złotych — łupu. Herszt bandy — niespełna 30-letnia sądeczanka B.B. — to matka trojga dzieci. Jej mąż przebywa obecnie w więzieniu. B.B. kilkakrotnie łamała już prawo, ale unikała kary najczęściej ze względu na odmienny stan, a ponadto jest przez prokuraturę uważana za jedynego żywiciela rodziny. Jej mieszkanie to pijacka i przestępcza melina. I tym razem B.B. wymknęła się sprawiedliwości, gdyż... jest znowu w ciąży.

Drugi włamywacz, panna samotnie wychowująca dziecko, była już karana. Kolejny członek bandy J.G. z Katowic, siedział już rok w więzieniu za pobicie. Obecnie przebywa w areszcie tymczasowym. Trafił tam także P.L., który nie dalej niż miesiąc temu opuścił sądeckie więzienie.

☆

Coraz częściej zatrzymywani są młodzi ludzie, usiłujący przekroczyć granicę polsko-czechosłowacką, aby dostać się do Austrii. Kilka tygodni temu próbę podjęli podopieczni Państwowego Domu Wychowawczego z Malborka. Udało im się przekroczyć granicę, ale było ciemno, przestraszyli się i wrócili do Polski. W kilka dni później funkcjonariusze zauważyli podejrzanie wyglądającą pięcioosobową grupę nastolatków. Trzech zbiegło. Pozostali dwaj wyznali, że są z Łomży i wybierają się do Wiednia.

2 marca w Wierchomli Wielkiej zatrzymano trzech chłopców z Ostrowca, którzy także zamarzyli o wielkim świecie. Najstarszy Maciek ma siedemnaście lat, Andrzej i Witold po czternaście. Są uczniami szkół podstawowych. Milicja przewiozła uciekinierów do sądeckiego Pogotowia Opiekuńczego, skąd zabrali ich rodzice.

Rozmawiałam z najstarszym — niewysoki, szczupły blondynek, trzykrotnie zmieniał już szkołę. Najchętniej gra w piłkę lub jeździ na rowerze. Z grupą kolegów całymi dniami przesiaduje pod blokiem. Rodzice pracują w PKS w Ostrowcu. Maciek ma czworo rodzeństwa. Rodzinie powodzi się średnio. Maciek planował ucieczkę do Szwecji, ale koledzy zdecydowali, że łatwiej dostać się do Austrii. Bez grosza przy duszy wybrali się więc w podróż. Zmieniali pociągi. Przed Krakowem jakiś starszy mężczyzna dał im 20 tysięcy złotych i poradził, żeby wrócili do Ostrowca. Nie posłuchali. Maciek nie wie o Austrii prawie nic. Zapytany o jej stolicę — milczy. Uważa, że mówią tam po angielsku i rosyjsku. Za granicą zamierzał utrzymywać się pracując dorywczo — najchętniej na budowach. Teraz żałuje swojej pochopnej decyzji, bo boi się reakcji rodziców, a poza tym wopista nastraszył ich, że przekraczając nielegalnie granicę narażali się na postrzelenie.

☆

Zastępca szefa RUSW, mjr Marian Bryła: — *Niepokojąco wzrosła w bieżącym roku ilość przestępstw. Udało nam się rozpracować kilka zorganizowanych szajek przestępczych. Nadal jednak mnożą się kradzieże z instytucji i domów prywatnych. Wielu recydywistów wkracza ponownie na drogę przestępstwa. Strach pomyśleć, co będzie gdy bezrobocie zatoczy większe kręgi. Już dzisiaj w blaszaku przy ul. Limanowskiego na porządku dziennym są kradzieże masła, chleba, słodyczy.*

Z biuletynu wewnętrznego RUSW: tylko 2 marca włamywacze skradli ze szkoły podstawowej w Januszowej — radiomagnetofon, wiertarkę elektryczną, 5 piłek, zegar kwarcowy ścienny, telefon i 300 tysięcy złotych; z pomieszczeń administracyjnych krynickiego szpitala — metalową kasetkę z 250 tysiącami złotych; ze starosądeckiej kawiarni „Małgosia" — papierosy oraz kilkanaście butelek wina, likieru i szampana; z prywatnego mieszkania w Nowym Sączu — 4 złote łańcuszki, 3 pary kolczyków i 10 dolarów.

(d)

Pani Barbara

Najpierw mówią o niej: wnuczka Tetmajerów. Potem dodają: też maluje. Wyobraźnia podsuwa wtedy obraz starej damy, co w koronkowym zabocie siedzi na pluszowej kanapie pośród fotografii i z rodzinnych tradycji czerpie jedyny splendor życia i zasługę; dla fasonu maluje trochę akwarelą liliowy bez w dzbanku i słoneczniki na złotawym tle.

Naprawdę jest zupełnie inna. Niewielka, drobna i ruchliwa jak trzęć. Trochę pensjonarska.

O pokrewieństwie z Tetmajerami mówi znów ze śmiechem, że właśnie jej się musiało przydarzyć, chociaż ona nie ma całkiem głowy do zapamiętania, kto czyim był wujem albo stryjem. Za każdym razem, kiedy pytają, rośnie w jej głowie ogromne drzewo genealogiczne i zaraz po użyciu wylatuje z głowy. Uczono ją, że liczy się tylko własna dzielność i to, co się samemu zrobiło, żadne inne względy. Tak mawiała matka. O, ta żywa, czarna dziewczyna na ścianie naprzeciw, Irka Kołodziejska z domu. Była cioteczną siostrą obu Tetmajerów. Bardzo lubiła młodszego brata, Kazimierza, bo się prawie wychowali razem w Ochotnicy, a potem on, kiedy już dorósł i zrobił karierę poety, często przyjeżdżał na wieś. Przyjeżdżał i — opowiadał o sobie. Matka współczuła mu, bo życie miał ciężkie, wbrew wszystkiemu, co świat o tym sądził. Był nerwowy, wrażliwy i ciągle skłopotany sobą. Na wsi przy kuzynce znajdował trochę spokoju. Nie było tutaj tych wspaniałych ambitnych dziewcząt, jak Maryna z „Wesela", do których nie zalecać się wprost nie wypadało, zasłużywszy na legendę wieszcza-zalotnika. A to bywało męczące. Później matka straciła go z oczu. Na starość życie ułożyło mu się prawdziwie smutno, gnębiła go nieszczęśliwa miłość do syna, bardzo podupadł choć mówiono o tym fałszywie i źle, bo Tetmajer nigdy nie był w nędzy i wcale nie umarł w przytułku. Ludzie żądają sensacji, to zwykłe.

Z drugim bratem, malarzem Włodzimierzem, mniej się matka zżyła. Był znacznie starszy, siedział z mnóstwem dzieci w Bronowicach, czyli — jak się wtedy wydawało — daleko. Niespodziewanie bliska okazała się natomiast jego żona. Tak, Gospodyni z „Wesela". Była chłopką i ledwo piśmienną, ale bardzo godną i mądrą osobą. Potrafiła żyć z najświatlejszymi ludźmi po swojemu, a jak równy z równym. Pani Basia wyjmuje z pudła list pisany przez Tetmajerową do jej matki, pocieszający po śmierci kogoś bliskiego.

Jakże to dziwnie siedzieć i słuchać „dalszych ciągów" dramatów Wyspiańskiego, dopisanych przez życie. Słuchać o losach pięciu córek Tetmajerów, szczególnie najstarszej, Isi, tej, co w „Weselu" wypędza Chochoła.

Prawdziwa Isia, Jadwiga Tetmajer-Naimska, była jedynym dzieckiem Włodzimierza, które odziedziczyło po nim talent malarski. Skończyła krakowską Akademię, wystartowała pięknie, zbierała nagrody nawet poza granicami kraju. Ten portret Ireny właśnie malowała Isia. I ten obok wiosenny pejzaż bronowickich łąk. Isia była delikatnym kwiatem. Jej sztuka skończyła się razem z wojną. Po wojnie dała się zabrać na emigrację, do Londynu, gdzie znalazł się jej mąż — oficer, a potem także i syn. Tam ją zobaczyła pani Barbara po raz ostatni. Tetmajerówna siedziała w nikłym ogródku pod gruszą, patrzyła przed siebie, wciąż płakała. Skarżyła się czasami: Basiu, ja tutaj nie potrafię malować, nie rozumiem tego krajobrazu. Ja tu nie mam nic do życia. Niedługo potem umarła.

Jeszcze smutniejsze są dzieje Hanki Tetmajerowej i jej najmłodszej córki, Krystyny. W chwili wybuchu wojny obie znalazły się w radzieckiej strefie okupacyjnej. Potem wywieziono je za Ural, razem z dwójką maleńkich wnucząt, które im po drodze zamarzły na rękach. Obie kobiety przeszły szlak armii Andersa. Starsza pani umarła na Dalekim Wschodzie, a młodsza przetrzymała wszystko i do dzisiaj żyje w Krakowie, ostatnia z dzieci „Wesela".

W opowieść pani Barbary raz po raz wciska się cierpka i barwna historia Polski ostatniego wieku. Z pudła pełnego zdjęć wyskakują stryjowie — legioniści, cioteczni bracia, też żołnierze. Wuj Witold Kołodziejski, utalentowany malarz, wprost z Akademii poszedł do Piłsudskiego. Zginął prawie natychmiast. Kołodziejscy na dobrą sprawę wszyscy byli artystami albo przyjaciółmi artystów. Przyjmowali w Ochotnicy głodomorów i wciskali im po kryjomu grosze na farby albo i na wódkę. Mówiło się w rodzinie ze śmiechem, bo majątki wszyscy traktowali dość beztrosko, że Ochotnicę i tak kiedyś zeżre bohema. Tymczasem — zjadła historia.

Matka pani Barbary wyszła jednak za mąż dość rozsądnie, za młodego inżyniera ze Lwowa, którego po skończeniu Akademii wiedeńskiej ściągnął do Krynicy sam Leon Niemojewski. Za splątę Ochotnicy kupili tutaj dom i zostali zażartymi krynczanami. Po drugiej wojnie dom zabrało państwo, ale za odszkodowanie udało się wybudować inny, mały domek. Ten właśnie. Ochotnica poszła do wywłaszczenia, ale domu rodzinnego już i tak tam nie było. Spalili go Niemcy w odwet za to, że Kołodziejscy pomagali „leśnym". Normalny los polskich domów i ludzi.

Skończyła się epoka oficerów, marzeń, karnecików balowych i bohemy. Panią Barbarę, utalentowaną panienkę wezwała matka i powiedziała twardo: musisz wiedzieć, z czego chleb się bierze. Dla takich, co liczą na coś i na kogoś, życie nie ma litości. Więc — talent do kieszeni i proszę zdobywać zawód, który cię wyżywi. I posłała córkę do Krakowa, żeby się wyuczyła biologii. Teraz mówi pani Barbara, że to bardzo dobrze, bo na studiach poznała swoją miłość i jej życie potoczyło się równo i spokojnie. A maluje przecież i tak. Po amatorsku. Ma ze sztuki przyjemność i radość, zamiast zawodowych stresów. Lubi usiąść pośród krajobrazu i powielać go sobie na płótnie. To jest szczęście. Najpiękniej udają się jej pejzaże zimowe: szaroróżowe niebo o zachodzie słońca, albo chmurno-srebrne, śniegowe, z takim złowrogim połyskiem, przed burzą. Niebo otula samotną cerkiew jak puchaty płaszcz. Są to krajobrazy delikatnego pędzla spokojnego człowieka, pełnego ufności i zgody na ten świat.

Chociaż jej dusza pełna jest przekory. Te rodowody, portrety, antenaci! Jakie to śmieszne i nie związane z nią samą. Co było istotniejsze? A choćby to, że pani Barbara, była ziemianka, wyszła za mąż za „czerwonego", za socjalistę z przekonania i po dziś dzień dzieli te jego idealistyczne poglądy. Tymczasem świat się obrócił i znów stała się kimś nie przystającym do epoki. Ale to już całkiem nowa historia...

Zofia Szlachta

XIV Wojewódzki Przegląd Zespołów Muzycznych. W kategorii zespołów wokalno-instrumentalnych Grand Prix oraz 200 tysięcy złotych zdobyła „Sekta" z Nowego Sącza. I miejsca nie przyznano, dwa równorzędne II miejsca oraz nagrody pieniężne po 150 tysięcy złotych wywalczyły zespoły „Pół Godziny" z Limanowej i „Rebelia" z Nowego Sącza, a III miejsce i 100 tysięcy „Koyaanisqatsi" z Nowego Sącza. Równorzędne wyróżnienia otrzymały — „Huta Bieruta" z Nowego Sącza, „Po Wieczerzy" z Gorlic, „Sizal" i „Dzwony" z Nowego Targu.

W kategorii zespołów instrumentalnych — I miejsce i 150 tysięcy złotych „One Moment", a II miejsce i 100 tysięcy „Sekta" (oba z Nowego Sącza).

W kategorii solistów przyznano jedynie dwa równorzędne II miejsca i po 50 tysięcy złotych — **Alicji Grzesiak** z Gorlic oraz **Andrzejowi Ubieżajowi** z Nowego Sącza, zaś wyróżnienie — **Bogusławowi Ćwiertni** z Nowego Targu.

Ponadto jury uznało za udany występ **Barbary Jajeśnicy** — solistki zespołu „Pół Godziny" oraz pozytywnie oceniło walory wykonawcze **Jolanty Niemiec** i zespołu „Hatred" (oba zespoły z Limanowej).

50 tysięcy złotych otrzymał **Bogusław Diduch** — instruktor Ogniska Pracy Pozaszkolnej z Gorlic, a 4 mikrofony — nagrodę dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury — Ośrodek Kultury Miasta i Gminy Limanowa.

Na elimincje międzywojewódzkie Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki pojadą zespoły „Sekta", „Rebelia" i „Koyaanisqatsi".

Za wysoce naganne zachowanie podczas występu jury zdyskwalifikowało starosądecki zespół „Pośladki Ozyrysa".

Konkurs. W dniach od 31 maja do 3 czerwca odbędzie się **VIII Przegląd Dziecięcych i Młodzieżowych Filmów Amatorskich.** Udział może wziąć każdy filmowiec-amator, który nie przekroczył 18 lat (do końca 1989 roku), niezależnie od przynależności do Amatorskiego Klubu Filmowego czy Sekcji Filmowej działającej przy placówce kulturalnej, zakładzie pracy, organizacji społecznej itd.

Jeśli chcesz, by Twój dorobek był zaprezentowany na Przeglądzie, prześlij pod adresem organizatora — **Dom Kultury „Kadr" 02-683 Warszawa, ul. Gotarda 16 — imienne zgłoszenie** w terminie **do 30 kwietnia 1990 r.** Karta zgłoszenia powinna zawierać imię i nazwisko, datę urodzenia, miejsce nauki autora, a także informację o filmie: tytuł, datę jego powstania, format, czas projekcji i rodzaj taśmy dźwiękowej. **Film wraz z dokładnie wypełnioną Kartą Filmu należy dostarczyć najpóźniej do 15 maja 1990 r.**

Autorzy filmów zakwalifikowanych do konkursu będą uczestniczyć w Przeglądzie w charakterze gości. Koszty zakwaterowania i wyżywienia pokryją organizatorzy. Laureaci otrzymają atrakcyjne nagrody.

Ratowanie MDK

Właściwie dopiero w listopadzie, po zakończeniu remontu, ożył znów Młodzieżowy Dom Kultury — jedyna w mieście placówka, którą wyjątkowo trudne warunki lokalowe zmuszały do exodusu z zagrzybionych murów. Skorzystały na tym najbardziej okoliczne przedszkola, bo ich podopiecznym niewiele więksi aktorzy fundowali kolorowe przedstawienia.

Osiągnięcia MDK, zwłaszcza w malarstwie na szkle i grafice znane były szeroko. Teraz, od września, w pracowni na parterze „pali się" piec ceramiczny, zapewniając ciągłość tradycji w mieście, które ma pod blokiem złoża gliny i kilka wieków garncarstwa wpisanych w swoją historię. Janowi Reczkowskiemu rosną tu godni następcy. Pierwszy kontakt z glinianym surowcem zaowocował pracami, które, choć jeszcze nieprawne, odsłaniają bogatą i bardzo autentyczną dziecięcą wyobraźnię. Przychodzi tu też młodzież myśląca o zakopiańskim PLSP im. Kenara albo już przyjęta do tej szkoły. Szkliwienie glinianych form należy do instruktora, bo nieumiejętne stosowanie tlenków metali ciężkich może szkodzić młodym organizmom. Dobrą, plastyczną glinę dostali początkujący artyści od p. Polaka, szkliwa mają ze starych zapasów — dziś kilogram tlenku kobaltu kosztuje pół miliona.

Od niedawna MDK-iem kieruje Marcin Ozorowski — jeden z najaktywniejszych nowotarskich plastyków młodego pokolenia. Koncepcja funkcjonowania placówki zmieniła się przez ten czas dość istotnie. To już nie tylko odżegnywanie się od administracyjnych metod upowszechniania kultury, od ministerialnych i kuratoryjnych dyrektyw (MDK działał na prawach placówki oświatowo-wychowawczej), ale i pomysł stworzenia „pracowni otwartych", gdzie dyżurujący instruktorzy prowadziliby zajęcia, kiedy tylko zjawią się zainteresowani; także zmiana roli instruktora — zastąpienie „nadzoru" inspirowaniem. Od opiekuna pracowni mają wychodzić artystyczne impulsy, reszta niech będzie sprawą inwencji i talentu podopiecznych. „Umożliwienie samorealizacji" stało się dewizą MDK.

Tylko jak osiągnąć ów szczytny cel? Pierwsza konieczność to znalezienie twórczej i ofiarnej kadry instruktorskiej — rzecz niełatwa, ale można przyciągnąć ostatnich zapaleńców, stawarzając odpowiednie warunki i atmosferę, otwierając się na wszystkie pomysły i plany, które tylko rokują nadzieje. Kolejną rzeczą jest szukanie sponsora dla nowych przedsięwzięć — tu już musi wykazać inwencję kierownictwo placówki.

Jest pomysł na teatr, na dziecięcą galerię, na ożywienie parku zabawą i barwnym widowiskiem. Całe zaangażowanie dorosłych i dziecięce nadzieje mogą się jednak rozbić o brak środków. Rzeczywistość skrzeczy, bowiem MDK, poza pieniędzmi na pensje pracowników i zapłacenie telefonicznych rachunków — nie dostał od stycznia najmniejszej nawet sumy. Dobrze, że środki czystości były w zapasie. Chcąc malować na szkle, dzieci przynoszą własne farby. Sprzet audiowizualny pamięta początki lat siedemdziesiątych. MRN zezwoliła na usunięcie koszmarnej betonowej ściany — pamiątki po epoce Wita Wójtowicza — która zasłania światło pracowniom na parterze, ale fachowcy oszacowali koszt tej operacji na... 4 mln złotych. Górna część przegrody waży bowiem ok. 18 ton, żaden dźwig nie wjedzie na placyk między MDK a kinem, bo spękałyby wyścielające go marmurowe i granitowe płyty. Ponadto nieszczęsną ścianę uzbrojono wyjątkowo solidnie. Nie wiadomo, kto zapłaci za demontaż.

MDK, borykając się z kłopotami finansowymi, teoretycznie mógłby myśleć o wyzbyciu się funkcji „przechowalni dla dzieci", o jakiejś redukcji liczby uczestników zajęć po rozeznaniu ich predyspozycji i uzdolnień, wreszcie o zwiększeniu kwot wpłacanych na konto Komitetu Rodzicielskiego (do tej pory dzieci płacą po 1000 zł rocznie). Powstaje jednak pytanie, kto wtedy przyśle swoje pociechy na zajęcia i jaki będzie los kultury objawiającej się już najmłodszym jako dobro komercyjne.

(szop)

Beztroska w Krynicy

Z pisma szefa sądeckiej Prokuratury Rejonowej do wojewody Józefa Wiktora: *Na terenie Krynicy występują poważne zaniedbania w zakresie przestrzegania przepisów przeciwpożarowych (...) dotyczy to budynków administrowanych przez: MPGKiM, Biuro Usług Administracji Domów — Zrzeszenie Prywatnych Właścicieli Nieruchomości, Państwowe Przedsiębiorstwo Zespół Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich, Leśny Zakład Doświadczalny. Podobne zaniedbania i usterki były powodem pożaru 3 marca 1987 willi „Tatrzańska", który spowodował śmierć Józefa Dulaka i straty materialne w wysokości co najmniej 60 milionów zł.*

Z informacji komendanta Straży Pożarnej w Krynicy, Grzegorza Sudo wynika, iż zagrożonych pożarem jest 12 budynków administrowanych przez MPGKiM, 7 należących do Zrzeszenia Prywatnych Właścicieli Nieruchomości, budynek Nadleśnictwa przy ul. Dąbrowskiego, „Biały Orzeł" — własność Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, obiekt Zespołu Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich przy ul. Świerczewskiego oraz rudery — „Orle Gniazdo", „Romanówka" i budynek w pobliżu sanatorium kolejowego przy ul. Waryńskiego. Najczęstsze „grzechy", to zastawione drogi ewakuacji, uszkodzone instalacje grzewcze i elektryczne, brak podręcznego sprzętu przeciwpożarowego, gromadzenie materiałów łatwopalnych na strychach.

(d)

Na „ciuchach"

Na placu targowym przy ulicy Lwowskiej z trudem mieszczą się stragany z obuwiem i odzieżą oraz samochody, z których sprzedaje się cukier, masło i chleb.

— *Nie opłaca się jeździć do Sącza z serem i kilkoma jajkami* — mówi gosposia. — *Za bilet w obie strony płacę dwa tysiące. Dawniej co tydzień byłam tu na targu, teraz tylko raz w miesiącu.* Rolnik z Librantowej w ciągu godziny sprzedał kilka skrzynek mleka „prosto od krowy", po tysiąc złotych za butelkę.

Najwięcej jednak ubrań. Można przebierać w kurtkach i płaszczach (wiosenny płaszczyk od 130 do 150 tysięcy). Jest także kilku rzemieślników z meblami. Właściciel eleganckiego zestawu wypoczynkowego za milion osiemset tysięcy przyjechał z Rzeszowa. O wiele taniej chce sprzedać wersalkę z dwoma fotelami tapicer z Wielogłów. Wystawił również ładne pufy i taborety na toczonych nogach. Niewiele ponad milion żąda za komplet szafek kuchennych z ozdobnymi okuciami. Młoda para ogląda i naradza się. — *Na meble ze sklepu nas nie stać* — mówi kobieta w skromnym płaszczyku. — *Ponad milion kosztuje wersalka, urządzenie kuchni 2,5 miliona, a zestaw wypoczynkowy prawie dziesięć. Nie wiem, dla kogo robi się takie drogie meble.*

Na trawniki wylegli sprzedawcy z ciuchami. Rozkładają na gazetach stare buty i dziecięce ubranka. Siwowłosa babcia przysiadła na zydelku. Narzeka, że trudno cokolwiek sprzedać. — *Od dziesięciu lat dorabiam sobie do renty przesiadując na targu. Znajomi znoszą mi zbędne rzeczy i dają parę złotych za każdą sprzedaną sztukę. Ale teraz niełatwo pozbyć się znoszonych ubrań. Biedni nic nie kupują, bogatsi szukają nowych ciuchów.*

Nieśmiało, wciśnięte w kąty targowiska stoją młode kobiety z dziecięcymi ubrankami. Niektóre przyniosły z domu komplety pościeli, ozdobne filiżanki i talerze. Tłum oblega tylko Rosjanki, które z przepaścistych toreb wyciągają samowary, elektryczne maszynki do mięsa i kawy, ozdobne cukiernice i uchwyty do szklanek. Rozłożył też swoje skarby staruszek: kieszonkowy zegarek z 1903 roku, srebrne spinki do mankietów i kilka pociemniałych medali: „Za męstwo" i „Za długoletnią służbę". — *Muszę kupić węgiel, zapłacić za światło, znaleźć pieniądze na czynsz. Dzięki Kuroniowi mam większą emeryturę, ale i tak nie wystarczy na wszystko. Trudno samemu wyżyć.*

Najwięcej na targowisku młodych, energicznych ludzi. Głośno reklamują przywiezione z Turcji i Egiptu towary, prawią komplementy kobietom. Handel nie jest zajęciem dla nieśmiałych.

Lucyna Kaszuba

MODA

Gdy ujrzałem wczoraj na Krupówkach górala paradującego w „adidasach", *cyfrowanych* portkach, dżinsowej kurtce i w *kapelusie z kostkami*, a obok dziewczynę o gabarytach dobrze wyrośniętej i pękatej rzepy, wciśniętą w spodnie *prościuśko* z Chicago, w bluzce ze złoto-srebrnym smokiem i blachami przy uszach, rozmiarów pokrywki od garnka — to ogarnął mnie smutek i gorzkie politowanie.

Brak gustu i tandeta zapanowały na Podhalu. Jakże rzadko można spotkać ludzi dobrze ubranych, z wyczuciem i skromnością — nie mówiąc już o elegancji i właściwym doborze poszczególnych części garderoby i dodatków. Wiadomo — Ameryka. Ona zdominowała nasz region, w najgorszym tego słowa znaczeniu. Zapanowały brzydkie bistorowe spódnice i bluzki, sztuczne futerka i granatowo-niebieska „mundurówka" dżinsowa. A w szafach i skrzyniach leżą grube przysypane naftaliną — śliczne, wełniane, tybetowe spódnice, szale i chusty oraz piękności wielkiej serdaki i kożuszki.

Nikt nie mówi, że dziewczyny mają dziś wrócić do stroju regionalnego w całości, ale jakże ładnie może wyglądać czarna, gładka spódnica z bluzką bawełnianą, czy sweterkiem w jednolitym kolorze, z narzuconą na ramiona chustą, albo dół kolorowy (spódnica w kwiaty, czy wzór turecki) i czarny golf przyozdobiony sznurkiem korali, czy spinką góralską. W wielu domach zachowały się jedwabne, prababcine chusty — kremowe i beżowe z frędzlami (bardzo modne ostatnio), które na świąteczne okazje mogą być eleganckim dopełnieniem stroju. Oczywiście wtedy, gdy i *głowa* jest w porządku, tzn. fryzura. To co się dzieje w tej dziedzinie — zasmuca. Wystarczy popatrzeć na okropne trwałe ondulacje spięte jarmarcznymi klamrami, albo przewiązane nylonowymi wstawkami do bielizny. Istne strachy na wróble! A przecież włosy splecione w warkocz i upięte to tradycyjne, ładne uczesanie. W dodatkach i ozdobach stroju można często zauważyć brak gustu i manifestowanie „majątku obnośnego". Oprawione w złoto korale w kolczykach, czy w pierścionkach noszone są czasem z przesadą i brakiem poczucia estetyki. Może to będzie przykład skrajny, ale widziałam brudne uszy ozdobione kolczykami oraz zaniedbane ręce i paznokcie z „żałobą po kocie", ale upierścienione. Oburzyła się kiedyś moja znajoma gaździna z Dzianisza, gdy jej powiedziałam, że korale i turkusy były kiedyś biżuterią ubogich. — *Ej, głupio godacie* — skwitowała — *a co trza nosić, by być paniom?* O, właśnie! Co nosić? Zachować swój styl i nie „odpatrować" od Maryny, czy Zośki. A i w nadawaniu imion nastała dziwna moda. Biegają po obejściach Edyty, Mariole i Anity, a góralski Patryk czy Robert — po prostu śmieszy.

Zatem — jak się noszą chłopcy? Z portkami w porządku, nie będą przecież paradowali w *cyfrowanych* na co dzień — chodzą w praktycznych, mocnych dżinsach i w różnych wiatrówkach, ale swetry — ze sztucznych tworzyw, w pstrokate wzory — są po prostu paskudne. A przecież Podhale wełną słynie i cuda można „upleść" — swetry ciepłe i ładne, oczywiście bez tej wacianej wkładki w wyrobach dla ceprów z dolin.

Jedyna pociecha, że wśród starszego pokolenia, a także sporadycznie wśród młodych, można jeszcze spotkać (i to nie od święta) ubranych z większym smakiem i poszanowaniem tego, co rodzinne, góralskie i piękne, co zostawiła tradycja, którą trzeba utrzymać i pielęgnować.

Anna Kogutkowa

Fot. Michał Sroka

Przy telewizorze

Katarzyna Dziedzic — pielęgniarka z Limanowej:

— Najbardziej lubię „Teleexpress", nie opuszczam także „Wiadomości". Przepadam za filmami historycznymi, ale nie takimi jak „Królewska faworyta" sprzed kilkudziesięciu lat. Serial „Kane i Abel" da się oglądać, choć z historią jest raczej na bakier. Tęsknię za mądrzejszymi filmami. Niestety, pokazuje się nam dużo tandety. Mąż odpoczywa przy „Policjantach z Miami", stale ogląda spektakle teatralne. Cieszy się, że ostatnio wiele było programów sportowych. „Otwarte studio" jakby mniej ciekawe. W tamten piątek nie dotrwałam do końca kłótni zwanej dyskusją. Świetny jak zawsze „Express reporterów". Za „Telewizją nocą" nie przepadam. Choć pożyteczna, wprawia w przygnębienie.

Jan Krzeptowski — leśniczy z Doliny Strążyskiej:

— Po ostatnim halnym mój telewizor źle odbiera. Oglądam jednak mimo to „Teleexpress" i „Wiadomości". Odkryłem, że dyskusje w Sejmie i Senacie są ciekawe. Dawniej ich nie słuchałem i żałuję. Ostatnio mówiono o płacach i zasiłkach. Cenię program „100 pytań do...". Leszek Moczulski udowodnił, iż jest postacią kontrowersyjną. Serial „Północ-Południe" sympatyczny. Najbardziej jednak lubię niedzielne filmy przyrodnicze. Moje dzieci bardzo chwalą „Wieczorynki" z Kaczorem Donaldem i „Dobranocki". Czasem im towarzyszę. Nie krytykuję telewizji, gdy mi się coś nie podoba, nie oglądam.

Wiesław Obrzut — instruktor modelarstwa z Nowego Sącza:

— Ostatnie „Otwarte studio" było nieciekawe. Dyskusja mętna, wnioski mało satysfakcjonujące. Gdybym mieszkał blisko warszawskiego studia, z pewnością pojechałbym tam zabrać głos. W sobotnim kinie nocnym pokazano znakomity film „Incydent". Wydaje się, że problemy, jakie porusza, są niezwykle aktualne. Ludzie boją się reagować na zło. Łudzą się, że stojąc z boku są bezpieczni. Ten film każe myśleć, jak zachowalibyśmy się w podobnych okolicznościach, czy starczyłoby nam odwagi by coś zrobić. Pokazano także ładne sportowe imprezy. Brakuje mi w telewizji (choć to jeszcze nie sezon) choćby wzmianki o sportach lotniczych.

Teresa Sieciechowicz — inżynier technolog z Zakopanego:

— Utkwił mi w pamięci ostatni program z cyklu „Kontrapunkt" — obiektywny, dobrze prowadzony i mądry. Wielkie wrażenie wywarł też film „Rok 1984" według Orwella (tylko potem atmosfera koszmaru nie pozwalała mi zasnąć). Nieczęsto oglądam telewizję. Pracując w gastronomii do późnych godzin (prowadzę kawiarnię „Europejska") muszę rezygnować z wieczornych seriali. Chętnie obejrzałabym w wolnych chwilach dobrą rozrywkę, posłuchałabym refleksyjnych, poetyckich piosenek, a tu głównie hałaśliwa rockowa muzyka. Świetne są natomiast filmy dla dzieci.

KACIK pptk. Glińskiego

Zaczynali po amatorsku. Włamywali się najbardziej prymitywnymi metodami. Wystarczał kamień lub kawałek cegły. Uderzenia — i w szybie powstawał otwór, przez który wchodzili do sklepu lub punktu usługowego. Szybko zagarniali co było pod ręką i równie szybko uciekali. Przez jakiś czas udawało się.

Oficer dyżurny nowotarskiego RUSW-u otrzymał późną nocą anonimowy telefon. Sygnalizowano, iż w pobliżu pawilonów przy ulicy Kopernika kręci się dwóch podejrzanie zachowujących się młodzieńców. Na szczęście milicyjny radiowóz był w pobliżu, został więc natychmiast skierowany w ten rejon. Wkrótce dowódca patrolu zameldował, że zatrzymał jednego z podejrzewanych i że ujawnił włamanie do usługowego punktu kaletniczego. Włamania dokonano znaną już funkcjonariuszom pionu kryminalnego metodą: przez wybicie szyby wystawowej. Zatrzymanym okazał się uczeń jednego z nowotarskich techników, zamieszkujący czasowo na stancji, a więc pozbawiony kontroli rodzinnej. Włamywacze skradli kilka damskich skórzanych torebek i trochę galanterii.

Było ich trzech. Wszyscy zamieszkali na stancjach i mieli całkowitą swobodę działania. Prowodyrem był najstarszy. Podkreślał swoją dorosłość, opuszczał nudne — jak twierdził — lekcje, przestrogi lekceważył. Pod jego wpływem pozostawał współmieszkaniec, któremu jednak w domu rodzinnym wpojono zasadę, iż po cudzą własność ręki się nie wyciąga. Budził u prowodyra tylko politowanie: — *Taki cykor!* Prowodyr wciągnął więc w swe nocne eskapady przyjaciela-krajana, któremu również nauka zaczęła sprawiać trudności.

Tak z nudów, wysoki Sądzie którejś listopadowej nocy prowodyr wraz z kompanem wyszli ze swoich kwater i udali się na rekonesans w miasto. Znaleźli na uboczu sklep motoryzacyjny, a na wystawie przyciągające wzrok akcesoria samochodowe. I choć z tą branżą nie mieli do

Kumple z Nowego Targu

czynienia, postanowili spróbować swych sił. Już byliby przystąpili do działania, gdy w pobliżu pojawili się spóźnieni przechodnie. Odeszli więc na bezpieczną odległość. Potem nie mogli się zdecydować: wrócić pod sklep czy też odstąpić od zamiaru sięgnięcia po cudze mienie? Pokusa i zdecydowanie prowodyra jednak zwyciężyły. Drugie podejście było udane. Ciśnięty w szybę kamień narobił tylko trochę huku.

Z uwagi na łatwość, z jaką udał im się pierwszy skok, tej samej nocy, niejako po drodze, załatwili jeszcze kolejny sklep. Łupy przynieśli do domu i schowali w wersalce.

Pomyślny początek dodał im odwagi. Zaczęli wyruszać w miasto częściej. Inicjatorem był zawsze prowodyr. Eskapady te kończyły się z reguły szczęśliwie, choć zyski nie były imponujące. Łupy spieniężali na nowotarskich „ciuchach", część rozprowadzali wśród szkolnego towarzystwa. Zarówno prowodyr, jak i jego pomagier-krajan w szkolnych ławach pojawiali się coraz rzadziej. Wychowawca klasy coraz częściej musiał pisać w dzienniku *nieobecność nieusprawiedliwiona*. Zaczęły pojawiać się oceny niedostateczne. Perswazje nie pomagały.

Którejś nocy prowodyr postanowił znów wybrać się na eskapadę. Dodał sobie odwagi polską czystą. Do wyjścia nakłonił swego współmieszkańca. Zabrali z sobą plecak na łupy. Poszli na peryferie miasta. Droga była daleka. Trochę im z głów wywietrzało i współmieszkańca odeszła ochota do kradzieży. Powiedział, że z imprezy rezygnuje. Usłyszał pogardliwe — *Cykor!* Prowodyr poszedł sam. Działał wypróbowaną metodą: znalazł kamień, rozbił szybę, wszedł do sklepu i rozpoczął buszowanie. Wziął się przede wszystkim za alkohol. Zabrał wszystko, co było na półkach. Dobrał jeszcze trochę artykułów spożywczych i bez pośpiechu opuścił sklep. Pora była najwyższa. W mieszkaniach sąsiadujących ze sklepem wszczął się ruch. Jeden z lokatorów, emerytowany nauczyciel, wybiegł na ulicę w chwili, gdy włamywacz oddalał się od sklepu. Biegł za nim przez jakiś czas, lecz jego szanse z młodym, wysportowanym mężczyzną były nikłe. Zawrócił i — powiadomił milicję. Wkrótce pojawiły się milicyjne patrole, sprowadzono psa tropiącego, który jednak stracił ślad włamywacza na ruchliwej zakopiance.

Po włamaniu młodzieńcy wyprawili alkoholową ucztę i zgryźliwie odnosili się do kolegi, który stchórzył.

Potem wpadli. Dopiero wtedy prowodyra i jego kolegę naszły refleksje: czy warto było? — *Chciałbym skończyć szkołę* — deklarował każdy z nich w prokuratorskim gabinecie.

Odchudzony Fundusz

Eugeniusz Bucyk, dyrektor Funduszu Wczasów Pracowniczych w Zakopanem:

— Oddaliśmy już osiem domów prawowitym właścicielom, pozostało do przekazania jeszcze trzynaście. Tym sposobem tracimy około połowy miejsc noclegowych. Najgorsze jednak jest to, że muszę zwalniać z pracy ludzi. W wydziale zatrudnienia zgłosiłem konieczność redukcji dwustu pracowników. Staram się, żeby byli to ludzie mający już prawo do renty lub emerytury. Ale nawet w takich wypadkach jest mi przykro.

Staramy się maksymalnie obniżyć koszty utrzymania obiektów. W ubiegłym roku — mimo licznych trudności — osiągnęliśmy 170 milionów zysku. Do końca lutego br. nie wzięliśmy żadnego kredytu z banku, żeby uniknąć konieczności spłacania odsetek. Niestety, koszty utrzymania domów wczasowych niesamowicie wzrosły. Nałożono straszny podatek od nieruchomości, np. „Hyrny" musi zapłacić w tym roku 56 milionów złotych, podczas gdy w ubiegłym roku — 30 tysięcy. Tona koksu kosztuje 400 tysięcy, skoczyły bardzo opłaty za energię elektryczną, wodę, ścieki, wywóz śmieci. Trzeba więc na bieżąco kontrolować wydatki, kalkulując na co nas stać.

Mimo braku śniegu w lutym prawie 70 procent miejsc było zajętych. Gości przyciągnęły ceny niższe niż w innych domach wypoczynkowych — od 250 tysięcy zł do 395 tysięcy za dwutygodniowe wczasy.

(d)

Głos Glinika

Nasze finanse

Dyrektor ekonomiczny, **Czesław Oruba:**

— W styczniu sprzedaliśmy wyroby o wartości 66 miliardów złotych (w tym na eksport — 5 miliardów), osiągając zysk w wysokości 17 miliardów. Sytuacja jednak tylko pozornie jest korzystna, gdyż produkcję styczniową wykonaliśmy w znacznej części z materiałów zakupionych w roku ubiegłym, a więc tańszych. Od lutego produkujemy z materiałów znacznie droższych, zysk będzie mniejszy. Nie opłaca się w nieskończoność podnosić cen w warunkach gospodarki rynkowej, gdyż groziłoby to zmniejszeniem popytu na nasze wyroby i utraceniem stałych odbiorców.

Trudna sytuacja płatnicza naszych kontrahentów (szczególnie kopalń) spowodowała, że pod koniec stycznia byli winni Fabryce około 70 miliardów złotych, „Glinik" natomiast nie zapłacił swym dostawcom 35 miliardów, a budżetowi — 12 miliardów. Aby odzyskać należne nam pieniądze, naliczamy niesolidnym odbiorcom wysokie odsetki za zwłokę. Na wypłaty wynagrodzeń oraz zakup materiałów niezbędnych do produkcji — zaciągamy kredyty bankowe, znacznie niżej oprocentowane niż karne odsetki, naliczane naszym dłużnikom. Przykładowo: za 10 miliardów pożyczki w lutym bank pobierze 2,3 mld zł odsetek, a za 10 mld nie zapłaconych należności możemy wyegzekwować aż 4 mld zł.

Nowy system płac

Mówi **Leszek Kopacz**, kierownik działu zatrudnienia i płac:

— Musimy uprościć zakładowy system wynagradzania tak, by większą część wypłaty stanowiła płaca zasadnicza, chcemy zrezygnować z niektórych dodatków. Patrząc na „pasek" otrzymywany przy kasowym okienku, pracownikowi trudno się zorientować, za co właściwie dostaje pieniądze: do tej pory mamy kilkadziesiąt składników płac. Przyjrzeliśmy się uważniej obowiązującej ustawie o tworzeniu zakładowych systemów wynagradzania i przekonaliśmy się, że nie stawia przeszkód, by uprościć sposób naliczania wypłat.

Niedawno rozprowadziliśmy po wydziałach ponad tysiąc egzemplarzy ankiety, która pozwoli zorientować się, co pracownicy myślą o projektowanych zmianach. Prócz tego zarys modyfikacji otrzymały wszystkie komórki organizacyjne i kierownicy, z prośbą o opinie. Chcemy, aby nowy system płac satysfakcjonował jak największą część załogi.

Reforma sytemu wynagradzania polegać ma nie tylko na uproszczeniu obliczania zarobków. Proponujemy również przejście z akordu na dniówkę zadaniową, płacenie tylko za rzeczywiście przepracowany czas, przekazanie do dyspozycji wydziałów określonych sum na wynagrodzenia (kierownicy sami gospodarzyliby funduszem, co — być może — przyczyni się do oszczędności materiałów i spowoduje oddolną redukcję zatrudnienia, a jednocześnie zwiększenie wydajności). Oceniamy, że do naliczania uproszczonych wpłat potrzebnych będzie mniej pracowników niż dziś, mamy też nadzieję na skomputeryzowanie tych operacji.

Po zebraniu delegatów

Działające w „Gliniku" związki zawodowe zostały postawione przed problemem: bronić interesów załogi czy ratować zakład przed plajtą. Wybór jest sprawą trudną i delikatną, kierujący związkami mają świadomość, że wyjściem z sytuacji może być tylko kompromis. Taką postawę obrano na odbytym 28 lutego zebraniu delegatów Związku Zawodowego Pracowników „Glinika". W sformułowanym wówczas stanowisku Związku na temat racjonalizacji zatrudnienia, czytamy: *Delegaci zapoznali się z sytuacją Fabryki na tle ogólnokrajowego kryzysu gospodarczego i zaakceptowali posunięcia Dyrekcji, zmierzające do racjonalizacji zatrudnienia. Jednakże zatrudnieni w „Gliniku" z niepokojem obserwują ograniczanie liczby miejsc pracy. Biorąc to pod uwagę, apelujemy do Rady Pracowniczej i Dyrekcji o wykorzystanie wszystkich możliwości ograniczenia redukcji etatów oraz ochronę pracowników o dużym doświadczeniu zawodowym, wykazujących inicjatywę, zdyscyplinowanych.*

Zebranie delegatów pozytywnie oceniło również działalność zarządu Związku, udzielając mu absolutorium. Poparto inicjatywę zgłoszoną przez przedstawiciela zakładowej „Solidarności", by utworzyć fundację na rzecz wspierania bezrobotnych. Zaapelowano do członków Związku o datki na ten cel. Po zapoznaniu się z dokumentami dotyczącymi funkcjonowania Zakładu Działalności Gospodarczej, komisja wnioskowa zebrania delegatów zaaprobowała osiągnięty wynik finansowy i zatwierdziła kwotę ponad 4 milionów złotych na nagrody z zysku. Zaapelowano jednocześnie do kierownictwa Zakładu o większą aktywność produkcyjną.

Co z GKS „Glinik"?

W zakładowym klubie sportowym — wiele zmian. Po rezygnacji dotychczasowego kierownictwa obowiązki prezesa powierzono **Stanisławowi Kierońskiemu**, wiceprezesem urzędującym wybrano **Mariana Stadnika**, a wiceprezesem do spraw piłki nożnej — **Jerzego Majerana.**

Nowy zarząd stara się nie dopuścić do rozwiązania GKS „Glinik". W sytuacji, gdy główny sponsor — Fabryka Maszyn — musi zmniejszyć finansową pomoc, a dotacje budżetowe nawet w połowie nie wystarczą na najpotrzebniejsze wydatki — klub znacznie ograniczył działalność. Sekcja piłki nożnej zrezygnowała z trzech szkoleniowców i wycofała z rozgrywek dwie drużyny. Sekcja koszykówki wycofała jeden zespół, a trenerzy sami zaproponowali zmniejszenie swych wynagrodzeń o 20 procent. Rozważa się ograniczenie, a nawet zawieszenie działalności innych sekcji. Zarząd podjął energiczniejsze niż dotąd działania w celu zdobycia finansów. Opracowano program rozszerzenia działalności własnego zakładu gospodarczego, który — jeśli tylko zyska odpowiednią ilość zamówień — może przynieść duże dochody. Od naczelnika Gorlic uzyskano zgodę na prowadzenie miejskiego targowiska na terenie klubowego stadionu.

Będzie nowa spółdzielnia

W końcu lutego przedstawiciele dyrekcji Fabryki Maszyn, Rady Pracowniczej oraz związków zawodowych zastanawiali się nad sposobem przekazania zakładowych osiedli nowym administratorom. Zgodzili się z opinią, że osiedlami nie powinna zarządzać Pracownicza Spółdzielnia Mieszkaniowa, zajmująca się budowaniem domów jednorodzinnych. Istnieje bowiem obawa, że środki przeznaczone na utrzymanie bloków mogłyby zostać wykorzystane na inne cele.

Negatywnie również ustosunkowano się do propozycji, by zarządzanie zakładowymi mieszkaniami przekazać Spółdzielni Produkcyjno-Usługowej „Związkowa". Za rozwiązanie najlepsze uznano powołanie nowej spółdzielni, zrzeszającej mieszkańców zakładowych bloków. Zajmowałaby się tylko budownictwem wielorodzinnym. Pracę w administracji spółdzielni należałoby zaproponować w pierwszej kolejności osobom zatrudnionym w działach „Glinika", zajmujących się utrzymywaniem fabrycznych mieszkań. Zobowiązano związki zawodowe do powołania zespołu, który zadbałby o jak najszybsze zarejestrowanie w sądzie nowej spółdzielni.

STANISŁAW KULĄSIK (13)

PORWANY Z GNIAZDA

Ostatnie miesiące i tygodnie tego lata upływały szybko, może dlatego, że każdy dzień to jeden krok bliżej do wolności, a widać było już ten ostatni. Zima przebiegła również szybko. Nadchodząca wiosna roku 1945 była wiosną wszystkich narodów. Każdy dzień przynosił nam radość, ze wschodu i zachodu. Niemcy w wielkim przerażeniu, niepewni jutra, wybielali się, zrzucając winę jeden na drugiego. Stali się pokorni i uprzejmi. Nikt już nie pytał nas o literę „P", nikt nie zaczepiał na drodze. Znikły oddziały policji, a przecież front był jeszcze daleko i mieli czas, by nas pozabijać. Byli jednak przezorni. Woleli częstować papierosami. Często przechadzałem się w pobliżu szkoły, by narazić się jeszcze raz nauczycielowi, ale on unikał spotkania. Teraz wszyscy chórem — partyjni i bezpartyjni — jawnie przeklinali Hitlera. Wszyscy byli niewinni, żaden z nich wojny nie chciał. Powiedziałem kilku „zasłużonym" mieszkańcom wsi, że są skończonymi tchórzami. — *Przez pięć lat nie spojrzeliście na mnie, a teraz nagle odczuliście potrzebę, aby ze mną rozmawiać?*

27 kwietnia 1945 roku pozwoliłem sobie spać do godziny 8. Bauer poszedł do stajni i sam sobie konie wyczyścił. Nie przyszedłem też o właściwej porze na śniadanie. Usnąłem przecież dopiero nad ranem, bo noc była niespokojna. Dobiegał szum motorów samolotów torujących drogę armii lądowej. W mieście Isny spłonęło tej nocy od bomb kilka budynków.

Wreszcie wyspany zszedłem do kuchni. Gospodyni płacząc zapytała, co myślę po tej niespokojnej nocy? Odpowiedziałem, że dzisiaj będzie musiała zmienić obywatelstwo na francuskie, i to chyba zaraz po obiedzie. Jej mąż zaś będzie musiał mnie zastąpić i codziennie czyścić konie — zresztą w tej chwili już to robi.

W dwie godziny później, ubrany odświętnie, byłem już w mieście, gdzie czekaliśmy na wkroczenie wojsk alianckich. Jednostka armii francuskiej była 10 kilometrów od Isny — od strony północno-zachodniej i 15 od wschodniej. Ostatni akt pięcioletniego dramatu rozegra się w tym mieście już nie za miesiąc, nie za tydzień, lecz za godzinę. Na ulicach popłoch. Ten zorganizowany naród tym razem popadł w panikę, ganiając po ulicach jak bydło na polanie pogryzione przez bąki. Zewsząd słychać zbliżający się odgłos broni maszynowej. Miejski goniec po raz ostatni przechodzi ulicą z bębnem i bez przerwy odczytuje rozkaz miejscowej władzy: *Natychmiast opuścić ulice i przebywać w domu, okna w każdym domu winny być zamknięte. Dla bezpieczeństwa ogółu niechaj nikt nie odważy się występować przeciwko wkraczającej armii. Żołnierze przebywający na terenie miasta, a nie należący do swych jednostek wojskowych zgłoszą się natychmiast do komendy policji.*

Był to już ostatni rozkaz niemiecki. Miasto opustoszało. Na ulicy zostali tylko obcokrajowcy. Gdy na posterunku białą flagę jeszcze chowano, myśmy swoje narodowe chorągiewki trzymali już w rękach. Słuchając ryku motorów zbliżającego się ku miastu, w najwyższym naprężeniu czekaliśmy wkroczenia wyzwoleńczych wojsk. Dźwięk zegara na wieży, który wybijał godzinę trzecią po południu, sprawiał wrażenie trąby aniołów oznajmiających sąd ostateczny. Były to złowrogie minuty dla władców tego miasta. Za chwilę będą musieli wywiesić białą flagę i po raz pierwszy od pięciu lat zgiąć karki.

I oto z uliczki wyłania się pierwszy czołg — kolos barwy ciemnozielonej, a za nim drugi, trzeci, następne. Jeszcze kilka sekund i upragniona wolność, do której tęskniliśmy tyle lat, bierze nas w swoje objęcia.

Podpatrzone

Nowy Sącz, pawilon handlowy przy ul. Limanowskiego. Obok stoiska z alkoholem długa kolejka, właśnie „rzucili" czystą. Wchodzącego do pawilonu mężczyznę zaczepia nie ogolony obdartus, pokazując na wystającą z kieszeni butelkę „Delikatesowej":

— Jest „flaszka" do sprzedania.

— Po ile?

— Dwadzieścia pięć.

— Przecież to o dwa tysiące drożej!

— Drogo?! Ja od ust sobie odejmuję, a ten się jeszcze targuje!

(jw)

OGŁOSZENIA DROBNE

PRZYCZEPĘ kempingową, nową — sprzedam. Cena detaliczna. Kraków, tel. 48-09-10.

9-8066

PARCELĘ budowlaną 35 arów (prąd, woda) w Podegrodziu — sprzedam. Kraków, ul. Królowej Jadwigi 92/2.

g-7558

Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane
Zakopane ul. Szymony 17a ☎ 32-21 lub 66-222
wykonuje dla j.g.u. oraz osób prywatnych

USŁUGI W ZAKRESIE ROBÓT:

- **malarskich**
- **stolarskich, ślusarskich**
- **kanalizacji zewnętrznych**
- **inst. elektr., wod. kan. i co.**
- **ciesielskich, murarskich**
- **drogowych, asfaltowych**
- **transportowych** — wywrotki, przewóz paliwa
- **sprzętowe** — spychacze, koparki, sprężarki, dźwig.

Wykonujemy roboty z materiałów własnych i powierzonych.

Najniższe ceny na Podhalu.

na ekranie TV

PIĄTEK 16 III

PROGRAM I

7.45 Express gospodarczy
8.05 Przybysze z Matplanety
8.35 „Domator" — nasza poczta — kuchnia domowa
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 „Wiadomości poranne
9.25 „Sławne historie zbójeckie" (6-ost.)
10.25 „Domator" — szkoła dla rodziców
12.50 W Europie nowożytnej, kl. II lic.
13.30 TTR matematyka, sem. II
14.00 TTR spotkania z literaturą, sem. II
15.10 „W szkole i w domu"
15.30 NURT: Po co szkoła wideo?
16.20 Program dnia. Telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: „Rambit" — teleturniej
16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Raport"
17.55 „Antarktyczna wieża Babel" — film dokumentalny
18.25 „Rzeczpospolita samorządna"
18.45 Weekend w Jedynce
19.00 Dobranoc „Samochodzik z czerwonym serduszkiem"
19.10 „Teraz" — tygodnik gospodarczy
19.30 Wiadomości
20.05 Akademia filmowa „Mały Cezar" — film kryminalny prod. USA
21.25 Sport
21.35 „Tele-audio-wideo"
21.55 Spór o jutro — otwarte studio
22.55 Wiadomości wieczorne
23.15 Spór o jutro — otwarte studio (cd)

PROGRAM II

16.55 Korepetycje dla maturzystów — język angielski (15)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 „O czym się mówi"
18.50 „Artyści Wrocławia dla Rzeczypospolitej" — fragmenty koncertu
19.30 „Dookoła świata" — „We wschodniej Afryce"
20.00 Opowieści przy fortepianie" — recital Adama Makowicza
20.50 „Piątek" — magazyn z Krakowa
21.30 Panorama dnia
21.45 „Delikatny mężczyzna" — francuski film obyczajowy reż. Claude Cluzot
23.10 Komentarz dnia
23.15 Express gospodarczy (powtórzenie)

SOBOTA 17 III

PROGRAM I

6.45 TTR mechanizacja rolnictwa, sem. IV
7.15 TTR produkcja zwierzęca, sem. IV
7.45 Program dnia
7.50 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie" — program rekreacyjny
8.40 „Ziarno" — program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców
9.00 „Drops" — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz „Heidi" (5) — serial produkcji RFN
10.30 Wiadomości poranne
10.40 „Azjatycka mozaika" (7) „Echa z Tybetu" — serial dokumentalny prod. francuskiej
11.10 „Kalejdoskop" — magazyn publicystyczny
11.40 „Z Polski rodem" — magazyn polonijny
12.10 Telewizyjny koncert życzeń
12.40 „Polski Montresor" — film dokumentalny Pawła Unruga
13.00 Telewizyjny Teatr Prozy: William Faulkner „W domu z powrotem" reż. Janusz Warmiński
14.45 „Być reporterem" — Leszek Fidusiewicz
15.10 Filmy o miłości: „Deszczowy lipiec" — film fabularny produkcji polskiej
16.40 „Rewizja nadzwyczajna" — „Wrzesień '39 w Wilnie"
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport — Czwórmecz tyczkarski: ZSRR — Polska — Francja — USA
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc „Przygody misia Colargola"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt" — Nowości z akwarium
19.30 Wiadomości
20.05 Sobotni seans filmowy „King — kong" — film fabularny produkcji USA
22.15 Sport
22.35 „Tydzień w polityce" — komentuje Karol Szyndzielorz
22.45 „Szafa" — program rozrywkowy
23.40 Kino sensacji: „Ślepa uliczka" — film produkcji USA
1.05 Zakończenie programu

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
13.15 „Konkurs 5 milionów"
14.00 „Bariery"
14.25 „Matka ziemia"
14.30 „Przeszłość" — przyszłość"
15.00 „Dżungla Amazonii"
15.10 „Lwy afrykańskiej nocy", cz. I — film przyrodniczy produkcji USA
15.30 „Spektrum"
15.30 „Skażenie w Hongkongu"
15.55 „Meandry architektury"
16.15 „Pingwiny"
16.25 Studio sport
16.55 Program dnia
17.00 „Dziewczyna miesiąca"
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra" — teleturniej
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 Wokół „Quo vadis" Feliksa Nowowiejskiego
21.00 „Dwa + 2" — drugi obieg w II programie
21.30 Panorama dnia
21.45 „Obraźnik" — film dokumentalny Franciszka Kuduka o Kiejstucie Bereznickim
22.15 „Znowu w Brideshead" (11) — serial obyczajowy produkcji angielskiej
23.05 „Alfabet" Kisiela
23.20 Komentarz dnia

NIEDZIELA 18 III

PROGRAM I

7.00 „Witamy o siódmej"
7.30 „Notowania"
7.55 „Po gospodarsku" — magazyn spraw wiejskich
8.10 „Tydzień"
8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek"
10.30 Wiadomości poranne
10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody" (4) — serial
11.05 „Kraj za miastem"
11.35 Telewizyjny koncert życzeń
12.20 Teatr dla dzieci: Jan Romanovsky „Królewna kukułeczka"
13.15 Sportowa niedziela
14.50 „Morze" — magazyn
15.10 „Antena"
15.35 „Panna dziedziczka" — serial
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny teatr rozmaitości Murray Schisgall „Zawiść"
18.20 Piosenki San Remo '90
19.00 Wieczorynka „Wiwat, skrzaty"
19.30 Wiadomości
20.05 „Północ — Południe" (5) — serial
21.40 „7 dni — świat"
22.10 Sportowa niedziela
22.50 „Eurofani" — film dokumentalny Janusza Pichlaka

PROGRAM II

8.20 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
8.55 Film dla niesłyszących: „Północ — Południe (5) — serial
10.30 „Azymut" — magazyn publicystyczny
11.00 Lokalny koncert życzeń
11.25 „Jutro poniedziałek"
11.55 Powitanie
12.00 Polska Kronika Filmowa
12.10 „Kane i Abel" (4) — serial (premiera)
13.05 „100 pytań do..."
13.45 Kino familijne: „Autostrada do nieba" (3) — serial
14.35 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
14.50 „Krzysztof Kąkolewski" — portret filmowy
15.35 Podróże w czasie i przestrzeni: „Czasy katedr" (4) — serial
16.30 Biografie: „Marguerite Yourcenar" — film dokumentalny prod. angielskiej
17.30 „Bliżej świata"
19.00 „Wydarzenie tygodnia"
19.30 Galeria „Dwójki" — Wiktor Gajda (rzeźbiarz)
20.00 Studio sport — piłka w grze
21.00 „Łazienki królewskie w Warszawie" (3)
21.30 Panorama dnia
21.45 „Kane i Abel" (4) — serial
22.35 Wieczór wspomnień „Piwnicy pod Baranami"
23.05 Komentarz dnia
23.10 „Akademia wiersza"

PONIEDZIAŁEK 19 III

PROGRAM I

13.30 TTR fizyka, sem. II
14.00 TTR biologia, sem. II
15.30 Program dla nauczycieli — Wiedzieć — to zapobiegać (AIDS)
16.20 Program dnia. Telegazeta
16.25 „Luz" — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Gorące linie" — publicystyka międzynarodowa
17.55 „Jak gniazdo orła białego" — film dokumentalny Bohdana Rączkowskiego
18.30 „Szkoła mistrzów" — Piotr Szulkin
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc „Jak mały mamut szukał mamy"
19.10 „W Sejmie i Senacie"
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr telewizji Mykoła Kulisz „Reformator"
22.20 Sport
22.30 Wiadomości wieczorne
22.45 „Kontrapunkt"
23.20 Język francuski (18)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (22)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „dwójki" na najbliższy tydzień
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna"
18.00 Kronika
18.30 „Powrót do Europy" — film dokumentalny Wojciecha Szumowskiego
19.30 „Muzyczne wizyty" — Christos Sawopoulos — gitara
20.00 „Auto-moto-fan-klub"
20.30 „Osądźmy sami"
21.15 „Rozmowy o cierpieniu"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Heimat" — serial
22.55 Komentarz dnia

WTOREK 20 III

PROGRAM I

8.05 Z naszych dziejów — Pod szwedzkim zaborem
8.35 „Domator" — rady na życzenie — kuchnia domowa — pieczemy chleb
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Dolina nadziei" (2) — serial
10.20 „Domator" — rady na życzenie
11.10 Od Wersalu do Poczdamu — Polski wrzesień
12.50 Spotkanie z literaturą, kl. I lic.
13.30 TTR nasze spotkania, sem IV
14.00 TTR historia, sem IV
15.30 „Kim być?" — program dla 15-latków
16.20 Program dnia. Telegazeta
16.25 Dla dzieci: „Tik-tak"
16.50 Kino „Tik-taka": „Gumisie" — serial animowany produkcji USA
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia" — publiscystyka międzynarodowa
17.55 „Klinika zdrowego człowieka"
18.15 Program publicystyczny
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc „Leśna apteka"
19.10 „Plus — minus" — program publicystyczny
19.30 Wiadomości
20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
20.15 „Dolina nadziei (2) — „By nikomu nie być dłużnym" — serial
21.10 Sport
21.20 „Listy o gospodarce"
21.55 „Fleks" — program baletowy
22.25 Wiadomości wieczorne
22.40 „Zabrane... rozdane" — program publicystyczny
23.30 Język rosyjski (22)

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
16.55 Język angielski (52)
17.25 Program dnia
17.30 „Klub ludzi z przeszłością"
18.00 Kronika
18.30 Modlitwa wieczorna z Bazyliki Narodzenia NMP w Tarnowie
18.50 Publicystyka
19.30 Studio sport
20.00 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego"
20.45 Rzecznik praw obywatelskich — prof. Ewa Łętowska
21.30 Panorama dnia
21.45 „Mistrz i Małgorzata" (1) — film TP
23.30 Komentarz dnia

ŚRODA 21 III

PROGRAM I

7.45 Express gospodarczy
8.05 Przez lądy i morza
8.35 „Domator" — nasza poczta
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Druh" — film prod. radz.
10.45 „Domator" — przyjemne z pożytecznym
12.50 Spotkania z literaturą, kl. III lic.
13.30 TTR chemia, sem. II
14.00 TTR produkcja zwierzęca, sem. II
15.00 Muzyka, kl. I
15.30 NURT współczesne problemy wychowania i nauczania
16.20 Program dnia. Telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: „Kameleon"
16.50 Dla dzieci „Cojak" — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.30 „Gry wojenne"
17.55 „Telewizyjny Informator Wydawniczy"
18.15 „Dawniej niż wczoraj"
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc „Wyprawa prof. Gąbki"
19.10 „Obok nas — punkt zwrotny" reportaż
19.30 Wiadomości
20.05 Studio sport — 1/4 Pucharu Europy w piłce nożnej
21.50 „Zawsze po 21-szej"
22.30 Wiadomości wieczorne
22.45 „Estradowe debiuty" — program rozrywkowy
23.30 Język angielski (22)

PROGRAM II

16.25 Korepetycje dla maturzystów — język angielski (16)
16.55 Język francuski (18)
17.25 Program dnia
17.30 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
19.00 „Marc i Sophie" (4) — serial prod. francuskiej
19.30 „Opowieść o morskich saksach" — reportaż
20.00 „Czarno na białym" — przegląd PKF
20.40 „Przegląd muzyczny"
21.00 „Ze wszystkich stron" — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.50 „W labiryncie" — serial TP (premiera)
22.20 „Telewizja nocą"
23.05 Komentarz dnia
23.10 Express gospodarczy (powtórzenie)

CZWARTEK 22 III

PROGRAM I

8.05 Rytmy ciała — chłopcy i mężczyźni
8.35 „Domator" — nasza poczta
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 Wiadomości poranne
9.25 „Policjanci z Miami" (21-ost.) — serial
10.10 „Domator" — to się może przydać
11.40 Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje
12.00 Spotkania z literaturą, kl. IV
12.50 Sylwetki historyczne — Bolesław Limanowski
13.30 TTR matematyka, sem. IV
14.00 TTR spotkania z literaturą, sem. IV
15.00 W świecie sztuki, kl. I-IV
16.10 Ministerstwo Edukacji Narodowej informuje (powtórzenie)
16.20 Program dnia. Telegazeta
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant" oraz „Ordy" serial animowany
17.15 Teleexpress
17.30 „Militaria, obronność, nowoczesność"
17.55 „Poza rok 2000" — flim dokumentalny prod. australijskiej
18.25 Magazyn katolicki
18.45 „10 minut"
19.00 Dobranoc „Urwis"
19.10 „Interpelacje" (1)
19.30 Wiadomości
20.05 „Policjanci z Miami" (21-ost.) — serial
20.55 „Interpelacje" (2)
21.35 Sport
21.50 „Pegaz"
22.35 Wiadomości wieczorne
22.55 Język angielski (52)

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
16.25 Korepetycje dla maturzystów — język angielski (17)
16.55 Język rosyjski (22)
17.25 Program dnia
17.30 „W labiryncie" — serial TP (powtórzenie)
18.00 Kronika
18.30 Program na życzenie
19.30 Zielone kino „Kwiaty" — film przyrodniczy
20.00 Wielki sport
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki" Per Olov Enquist „Godzina kota"
23.10 Komentarz dnia

ILE ZA CO?

Maślany rynek. Jajka — 280 zł, litr śmietany — 4 tys., mały serek — 1500 zł, marchewka — od 700 do 900 zł, pietruszka — 1000 do 1300 zł, jabłka — od 1000 do 2200 zł. Cytryny — 7,5 tys., grejpfruty — 5,5 tys., pomarańcze — 7 tys., banany — 14 tys. Korzeń róży ogrodowej — 1200 zł, pigwy — 2 200 zł. Frezja — 1500 zł, tulipan — 1300 zł, gerbera — 2200 zł.

Wołowina z kością — od 4 do 8 tys., bez kości — od 12 do 15 tys., cielęcina — od 12 do 18 tys. Boczek — 13 tys., słonina — 8 tys., żeberka — 14 tys., golonka — od 9 do 10 tys., łopatka — 16 tys., karczek — 17 tys., szynka — 16 tys., schab — 19 tys.

Targ zwierzęcy. Tygodniowe kurczę — od 3 do 3,5 tys., kura — od 15 do 25 tys., parka sześciotygodniowych prosiąt — od 270 do 300 tys., kilogram żywca wieprzowego — 7 tys., czteroletnia krowa — 1,2 mln zł.

Sprzedaż obwoźna (Nowy Sącz). Masło — 2 tys., cukier — od 4,8 do 5 tys., mąka ziemniaczana — 4,5 tys., dżemy — 3 tys., herbata „Earl grey" — 4,5 tys., mielonka wieprzowa (30 dag) — od 7 do 7,5 tys., kilogram leszcza — 3 tys., wafle — 1500 zł. Papier toaletowy — od 900 do 950 zł, chusteczki higieniczne (100 sztuk) — 5700 zł.

„Ciuchy". Metr firanki — od 20 do 27 tys., damski półgolf — 37 tys., płócienne pantofle — od 5 do 15 tys., ciepły skafander na dwulatka — 55 tys., męski pulower z wzorem w warkocze — 70 tys. Wiklinowy kosz na zakupy — od 8 do 12 tys., kubański ekspres do kawy — 35 tys., 10 dag pieprzu — 5 tys.,czechosłowacka kasza dla dzieci „krupica" — 3,5 tys., 25 dag kawy „Wiener" — od 8 do 8,5 tys.

Cegła „dziurawka" — 520 zł, cegła pełna — 456 zł, komplet kafli piecowych — 224 tys., pustak „maks" — od 2400 do 2750 zł, cegła uzupełniająca do „maksa" — 1350 zł (Nowosądeckie Zakłady Ceramiki Budowlanej). Tona grysu — od 8,5 do 22 tys. (Sądeckie Zakłady Eksploatacji Kruszywa). Tona wapna — 495 tys., cementu „250" — 380 tys., blachy ocynkowanej (drugi gatunek) — 7,3 mln zł, stali zbrojeniowej „dziesiątki" — 5,2 mln zł (magazyny „Samopomocy Chłopskiej"). Metr kwadratowy papy izolacyjnej — 4800 zł, papy zbrojonej włókniną — 6 tys., papy z folią aluminiową — 10 tys. (Gorlickie Zakłady Materiałów Izolacyjnych).

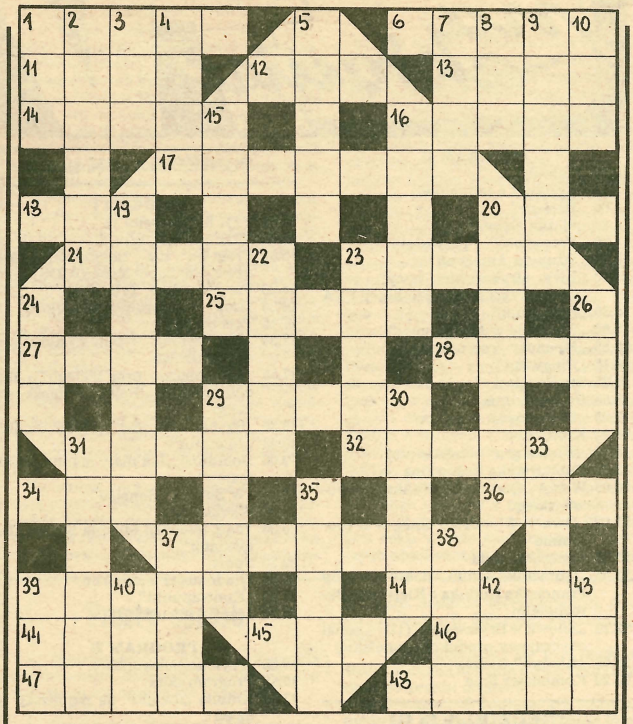

KRZYŻÓWKA NR 11

POZIOMO: 1) najdłuższe i najsztywniejsze pióro w skrzydle ptaka, 6) na stole jadalnym, 11) dopływ Warty, 12) stępka, 13) uszkodzenia ciała, 14) ozdoba w uchu, 16) przynęcanie zwierzyny na strzał, 17) tkanina, 18) ropucha olbrzymia, 20) szlachecki herb polski — półksiężyc, gwiazdy i strzała złota w polu błękitnym, 21) niechęć, wstręt, 23) szlak komunikacyjny, 25) symbol godności papieża, 27) statek przewożący przez rzekę ładunki i ludzi, 28) np. HCl, 29) filmowy lub spirytystyczny, 31) do spodni, 32) leśny ssak, 34) występuje na powierzchni skóry, 36) Dominik, obrońca w procesie I Proletariatu, 37) ptak ze zwisającym workiem skórnym, 39) prokurator Judei (I w.), 41) odkryta weranda, 44) na dnie naczynia, 45) część sceny na dalszym planie, 46) dopływ Wisły, 47) widzi we mgle, 48) rodzaj udoskonalonej harmonii ręcznej.

PIONOWO: 1) kędzior, 2) ogólna suma zadłużenia, 3) uniwersalny rozpuszczalnik, 4) na łóżku, 5) służący do zdobienia pisanek, 7) zakonnik, 8) sługa, niewolnik, 9) rzecz niepowtarzalna, 10) sidła, potrzask na ptaki, 15) harcerz, 16) przekonanie o istnieniu Boga jako istoty nadprzyrodzonej, 19) zastępuje klientów przed sądem, 20) miasto z hutą aluminium, 22) adonis, 23) stan podobny do snu, 24) najwyższy szczyt Filipin, 26) rzeka lub owad, 29) wyższa izba parlamentu, 30) oddanie honorów wojskowych, 31) dokument ubezpieczeniowy, 33) uchwyt u bramy, 35) miasto lub paśnik, 37) szlam na dnie wód stojących, 38) poprzeczniczka pralki, 39) roślina warzywna, 40) harmonijny porządek, 42) Eden, 43) dopływ Wisły.

L. Książko

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 23 marca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 9

POZIOMO: 1) Grybów, 7) Wysowa, 10) Arizona, 11) stator, 12) return, 13) nirwana, 17) boliwar, 20) intrata, 24) adria, 25) Rzeszów, 26) garnela, 27) Adyga, 28) steward, 32) Reymont, 36) dioksan, 39) manele, 40) esteta, 41) syndrom, 42) galant, 43) agrest.

PIONOWO: 2) Rytro, 3) botki, 4) Warna, 5) wiór, 6) Bona, 7) waran, 8) seter, 9) wkręt, 14) Irawadi, 15) Wyrzysk, 16) Niagara, 17) Borys, 18) Liege, 19) wizja, 21) termy, 22) Aleko, 23) akant, 29) trasa, 30) wieża, 31) rdest, 33) enema, 34) Motor, 35) notes, 37) okno, 38) serw.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 9, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Tadeusz Nowak** z Nowego Sącza i **Franciszek Stopka** z Czarnego Dunajca

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: ktoś po wielu wahaniach zaufa ci, to będzie także szansa dla ciebie — bądź więc odpowiedzialny i nie wymiguj się od niełatwych obowiązków.

BYK: nie będzie ci się źle powodziło, tylko to doceń, bądź zadowolony z tego, co osiągnąłeś — sporo kłopotów przejdzie obok ciebie, bądź mimo wszystko ostrożny.

BLIŹNIĘTA: zbierają się chmury, będziesz musiał się dobrze nagłowić, żeby wymyślić sposób zaradzenia niepowodzeniom — poprawa już niedługo, bądź dobrej myśli.

RAK: potrzebna ci będzie pomoc, oparcie, zaufanie kogoś bliskiego, sam sobie nie poradzisz — sporo nowości, trochę nerwowych chwil.

LEW: podobno szczęście cię nie omija, ale nie bądź zbyt pewny siebie, nie wszystko może potoczyć się zgodnie z twoimi pragnieniami — odmiana w życiu towarzyskim bardzo interesująca.

PANNA: musisz teraz przyłożyć się do pracy, wypełniać wszystkie swoje obowiązki, od tego dużo może zależeć — odmiana w życiu zawodowym może ci przynieść wiele korzyści.

WAGA: spokój uchroni cię przed dolegliwościami fizycznymi i psychicznymi rozterkami — zachowaj zimną krew i nie daj się prowokować.

SKORPION: będziesz miał kłopoty z opanowaniem swojego temperamentu, a w związku z tym trochę niespokojnych dni — nie bądź zbyt pewny swego, to może cię naprowadzić za zupełnie fałszywe tropy.

STRZELEC: musisz być praktyczny, nie bujać w obłokach, ale zająć się codziennymi sprawami — jeśli zdobędziesz się na przedsiębiorczość, sporo osiągniesz.

KOZIOROŻEC: ambicja może ci nie pozwolić na decyzje, które w tym momencie są jedyne, spróbuj nie patrzeć tylko ma własny interes — twoje sprawiedliwe oceny zyskają ci uznanie otoczenia.

WODNIK: nieczęsto ujawniasz swoje emocje, ale tym razem taka będzie potrzeba, nie bój się tego — twój gniew szybko minie, a później wszystko ułoży się dobrze.

RYBY: jesteś zbyt przywiązany do swych opinii i ocen, trudno je zmienić, trudno ci wytłumaczyć, że się mylisz — może to być przyczyną konfliktów, które cię zaskoczą.

GABRIELA R. DANIELEWICZ

(144)

Pamiętnik sądeczanki

Zwierzyła mi się z zamiaru założenia salonu mód. Ho, ho, wysoko sięga, zaraz salon mód. Co prawda jest modniarką i Rada Miejska pewnie wyda jej zgodę na otwarcie pracowni, tylko po co ta szumna nazwa. Czemu żadna z moich córek nie ma salonu mód? To byłoby świetne dla Dominiki.

8 lutego 1905 r.

Byłam dziś w kolonii. Wybrałyśmy się z Femcią przed południem i wróciły dopiero o szóstej wieczorem. To jednak wyprawa nie dla ludzi w moim wieku, tym bardziej, że szłyśmy przez miasto, gdyż ława jest oblodzona i droga koło klasztoru śliska. Kolejarze to co innego, im gołoledź nie przeszkadza i chodzą skrótami z Piekła bez względu na porę roku.

U Justynki w porządku, dzieci nie chorują. Hieronimek deklamował wierszyk o miłości do Ojczyzny z takim przejęciem, że nie mogłam wyjść z podziwu skąd się tego nauczył. Uściskałam go i wsunęłam do rączki garść karmelków. Ten wnuczek intryguje mnie powagą i jakby cieniem smutku na twarzy. Justynka zatrzymała nas na obiedzie i podała smaczną grochówkę z łazankami w kapuście. Makary wróciwszy z warsztatów wyciągnął flaszkę wina porzeczkowego i chciał nas poczęstować na rozgrzewkę, ale odmówiłyśmy, bo spieszyłyśmy się do Stefana. W zasadzie odwiedziny Frani były powodem naszego przyjścia dziś do kolonii. Żona Stefana choruje na suchoty i gaśnie w oczach. Od Nowego Roku nie wychodzi z domu i snuje się po mieszkaniu między łóżkiem a stołem. Rodzice załamują ręce, Stefan martwi się, lekarze przychodzą i poprawy nie widać. Otarłam się wiele razy w życiu o chorobę piersiową, poznałam różne sposoby leczenia chorych na tę dolegliwość, obserwowałam wszystkie fazy suchot. To zagadkowe, okrutne schorzenie płata figle i nie wiadomo, jak z nim walczyć. Jaki los czeka biedulkę Franię, która zaraz po ślubie zaczęła kwękać. Ciekawa jestem czy rodzice jej wiedzieli o chorobie przed ślubem, czy ujawniła się ona później? Z nas nikt niczego nie zauważył. Nie podejrzewam jej zacnych rodziców, by postąpili nieuczciwie kryjąc ten smutny fakt przed wnukiem. Przyniosłam Frani miodu wrzosowego, woreczek ziół, poleciłam kogel- mogel i dodałam młodym otuchy przykładami osób plujących już krwią i ozdrowiałych. W głębi duszy nie wróżyłam żonie wnuka poprawy, niemniej natura lubi zaskakiwać. A przecież jeszcze w maju zeszłego roku, gdy przyjechał do Nowego Sącza namiestnik pan hrabia Andrzej Potocki w tłumie przed ratuszem widziałam roześmianą, radosną Franię. Albo na wiosnę na pogrzebie pana Kazimierza Miczyńskiego, właściciela ziemskiego, wielce zasłużonego powstańca z 1863 roku, wśród licznych odprowadzających nieboszczyka był Stefanek z Franią. Wracając z cmentarza w Gołąbkowicach zaszli do nas i przebywali do wieczora. Niczego podpadającego nie dostrzegłam, chociaż podobno Frania miała spocone ciągle ręce i wieczorami kaszlała. Choroba nasiliła się w jesieni. Matka Frani zrobiła podwieczorek i przy stole starałam się wytworzyć pogodniejszy nastrój. Od ojca Frani dowiedziałam się o życzeniu kolejarzy zbudowania nowego zespołu domków. Warsztaty powiększają się, przybywa nowych pracowników, młodzi żenią się i potrzeba mieszkań. W kolonii panuje ciasnota, rodziny kolejarskie gnieżdżą się po kilka osób w małych ciupkach, taki stan nie może trwać długo. Ponieważ obecny teren został całkowicie zabudowany, należy szukać innego. Projektuje się zabudowę w okolicach Dąbrówki, nie wszystkim to jednak odpowiada. W drodze powrotnej przechodząc ulicą Kolejową usłyszałyśmy z wyszynku wina Anny Mannheimerki hałaśliwe głosy podochoconych mężczyzn. Nie była to zwykła pijacka awantura, raczej wyglądało na burzliwą dysputę polityczną. Przystanęłyśmy zaciekawione przed drzwiami. Mówiono o buntach robotniczych w Rosji i rozruchach w Warszawie. Ponad innymi wybijał się głos znany i trąciłam Femcię ramieniem. Córka przytaknęła i nie miałam już wątpliwości — politykującym był Anzelm.

Koniec kwietnia 1905 r.

Młody Miech przyniósł wiadomość o zrywie młodzieży gimnazjalnej inspirowanym przez kółko patriotyczne. Studenci przyłączyli się do głoszonych powszechnie haseł wolności i równości i odmówili uczenia się z niemieckich podręczników. W sali gimnastycznej odbyło się spotkanie młodzieży z profesorami, na którym przedstawiciel tajnego kółka wygłosił płomienne przemówienie. Młodych poparła część profesorów. Zaśpiewano pieśń i spędzono dwie godziny w podniosłym nastroju. Wśród studentów wyróżniał się zapalczywością Michał Japoł, uczeń klasy ósmej.

(Ciąg dalszy nastąpi)